Miejsce urodzenia

Historie lokalne spisane
przez uczennice i uczniów
Akademii Młodego Obywatela
im. Jana Karskiego
2022 rok

Fundacja
Edukacyjna
Jana Karskiego

Miejsce urodzenia

Historie lokalne spisane przez uczennice i uczniów Akademii Młodego Obywatela im. Jana Karskiego 2022 rok

Fundacja Edukacyjna Jana Karskiego

Nasz świat znalazł się
w niebezpieczeństwie.
Z każdym dniem staje się coraz
bardziej podzielony. Toksyczny.
Egoizm, nieufność, strach,
obojętność, chciwość oddalają
nas od siebie. Co możemy
zrobić? Co ja mogę zrobić?
Co ty możesz zrobić?...
To nie są proste pytania.

———

ZAPAMIĘTAJ. ŚWIADECTWO JANA KARSKIEGO,
SZTUKA TEATRALNA DEREKA GOLDMANA
I CLARKA YOUNGA

Spis treści

7 Wstęp

Zespół Szkolno-Przedszkolny w Cisiu

15 Julia Bielińska | *Było trudno*
17 Hanna Falender | *Dziwne czasy, pogrzeb przez internet*
20 Urszula Gajowniczek | *Dobre i złe wspomnienia*
24 Remigiusz Golla | *Lęki wojenne*
27 Wiktor Gorczowski, Mateusz Celiński | *Najeźdźcy*
32 Igor Jackiewicz | *Mandarynki na święta*
33 Weronika Juścińska, Barbara Makar | *Wojna w Ukrainie*
36 Dawid Koszałko | *Trudne życie w PRL-u*
37 Oliwia i Natalia Kuźnik | *Nie można było wybierać*
38 Alicja Ładno | *Straszne rzeczy się dzieją*
41 Zuzanna Polak, Nikola Kucharska | *Stan wojenny*
42 Anna Samul | *Było inaczej*
44 Patrycja Sawicka | *Ciekawe życie*
46 Maja Skoczylas, Wiktoria Juścińska | *Co będzie z Ukrainą?*
49 Agata Strzębała | *Niepewne czasy*

Szkoła Podstawowa im. Stefana Żeromskiego w Hadynowie

55 Dawid Biernacki | *Dzisiaj jest o wiele lepiej*
57 Jakub Chalimoniuk | *Zapach pomarańczy*
60 Aleksander Jaszczuk | *Choroba jak wyrok*
63 Błażej Mikiciuk | *Dzieciństwo w PRL-u*
65 Błażej Niedzielak | *Dawne smaki długo pozostaną w pamięci*
68 Kacper Niedzielak | *COVID-19*
71 Krystian Śmieciuch | *Wojna*
74 Kacper Terlikowski | *Czar PRL-u*
77 Rafał Terlikowski | *Życie w czasach pandemii*
79 Magdalena Trochimiuk | *Stan, który wywołuje dreszcze*
82 Lena Wierzbicka | *Dziś na pewno jest lepiej*
86 Piotr Wierzbicki | *Polska w latach 80. XX wieku*
89 Laura Wolska | *Nie wiedziałam, czy jeszcze pożyję*

Publiczna Szkoła Podstawowa im. Ojca Świętego Jana Pawła II w Starej Błotnicy

95 Julia Archanowicz, Natalia Gruza | *To nie był dobry czas*
100 Zuzanna Białkowska | *Odnajdywałam się w czasach PRL-u*
103 Kacper Cedrowski, Piotr Sowa | *Ach, ta młodość…*
105 Aleksandra Dobosz | *Kartki na żywność*
107 Lena Jurczak | *COVID-19 – zaszczepiłem się*
109 Lidia Nowak | *Objawy COVID-19*
111 Zuzanna Piasta | *Pandemia a obowiązki w pracy*

Wstęp

Tę książkę napisała młodzież klas VII i VIII z Zespołu Szkolno-Przedszkolnego w Cisiu, Szkoły Podstawowej im. Stefana Żeromskiego w Hadynowie oraz Publicznej Szkoły Podstawowej im. Ojca Świętego Jana Pawła II w Starej Błotnicy.

Wcześniej ta ponad 60-osobowa grupa uczniów i uczennic z tych mazowieckich placówek wzięła udział w programie Akademia Młodego Obywatela im. Jana Karskiego 2022. Uczestniczyli w warsztatach o prawach człowieka, uczyli się nowoczesnego patriotyzmu, rozmawiali o uchodźcach i migrantach, ćwiczyli przeprowadzanie wywiadu historycznego. W Warszawie odwiedzali świątynie i miejsca kultu różnych wyznań, zapoznając się z dziedzictwem kulturowym Rzeczypospolitej. Byli w muzeach i gmachu Sądu Najwyższego.

Ukoronowaniem ich pracy jest ta książka, zawierająca wywiady, przeprowadzone przez młodzież z osobami starszymi, rodzicami, kolegami. Uczniowie mieli do wyboru dwa tematy: trudne doświadczenia historyczne w życiu swojej społeczności (rozmowa o II wojnie światowej, wojnie w Ukrainie, pandemii COVID-19, strajkach, problemach na granicy polsko-białoruskiej czy uchodźcach) oraz spotkanie z innym „obcym".

Jednym z celów, który nam przyświecał, była próba zbliżenia dwóch, a nawet trzech pokoleń wokół doświadczeń historycznych, wokół

własnych i cudzych przeżyć. Z jednej strony młodego człowieka, z drugiej – osoby doświadczonej przez los. Co one mogą sobie dać, czy ta rozmowa ich zbliży, czy oddali, co zapamiętają i jak zapamiętają? A może kiedyś powrócą do tej książki?

Najczęściej wybieranym tematem rozmów były wspomnienia z czasów PRL-u. Wygląda na to, że nabraliśmy już do tego okresu pewnego dystansu i potrafimy naszymi historiami zadziwiać, a nawet rozbawiać młodzież. Co ciekawe, zapisane przez uczniów i uczennice rozmowy są do siebie bardzo podobne, właściwie wszyscy wspominają: kartki na żywność, kolejki, puste półki z octem. Często mówią o pomarańczach, które udało się kupić na święta. Szczególnym momentem dla wielu osób było wprowadzenie stanu wojennego wraz z jego ograniczeniami w podróżach, godzinie milicyjnej, niepewności i związanym z nim lękiem. Warto też pamiętać, że wspomnienia z tego czasu to wspomnienia z młodości rozmówców. Z wypowiedzi wnioskujemy, że ich stosunek do PRL-u zawiera nutę nostalgii, po której paradoksalnie przychodzi refleksja, jak bardzo pozytywna była zmiana, która nastąpiła po 1989 roku. Właściwie wszyscy rozmówcy podkreślają bliskość relacji i więzi międzyludzkich w czasach PRL-u, których obecnie bardzo im brakuje.

Wydawało się, że II wojna światowa coraz bardziej się od nas oddala. Jej bezpośredni świadkowie właściwie już odeszli. I nagle w przeprowadzonych wywiadach jej wspomnienia znów ożyły. Wojna w Ukrainie spowodowała, że wróciły do naszej pamięci strzępki wojennych historii usłyszanych od naszych dziadków i rodziców, a z nimi bagaż strachów, uprzedzeń, traum i stereotypów.

Zauważyliśmy, że w większości przeprowadzonych przez uczniów i uczennice rozmów pojawiają się emocje związane z niepewnością, lękiem, brakiem stabilności i bezpieczeństwa. Pewnie w sposób nieuświadomiony przekazujemy je naszym dzieciom i wnukom, a więc następnym pokoleniom. Są one obecne w historiach nie tylko z czasów II wojny światowej, lecz także stanu wojennego, pandemii COVID-19, kiedy martwimy się o zdrowie swoich najbliższych, i z teraz – kiedy u naszych granic toczy się wojna i giną ludzie. Młodzież zadaje pytania: „Babciu, czy u nas też będzie wojna?, „Czy Rosjanie zrzucą bombę atomową?".

Zdarzenia ostatnich lat bez wątpienia odcisnęły się na naszym postrzeganiu i odczuwaniu otaczającej rzeczywistości, a nawet wpłynęły na kształt i koloryt naszych wspomnień. W książce krzyżują się różne opinie, odczucia i poglądy polityczne, które również odzwierciedlają nasze wewnętrzne podziały. Właśnie w tych trudnych i niepewnych czasach szukamy wzorców, punktów odniesienia, takich ludzi jak patron naszej Fundacji Jan Karski: odważnych, tolerancyjnych, myślących propaństwowo i wrażliwych na innych.

•

Wydaje się, że system edukacji, a także przekazy domowe sprzyjają uwspólnotowieniu ciężkich przeżyć z historii. Bardzo podobnie postrzegamy trudne wydarzenia, takie jak wojna czy niedostatki PRL-u, a następnie podobnie o nich opowiadamy. Są obecne jednak w tej książce historie, które przypominają, że to nie do końca prawda. Każdy najciężej przeżywa własne doświadczenia, np. te związane z chorobą, jak w historii „Choroba jak wyrok", i mogą one być w rzeczywistości trudniejsze od tych przeżywanych przez całe społeczeństwo.

Czytając opracowane wywiady, z pokorą przyznajemy, jak bardzo nasza pamięć jest niedoskonała, wybiórcza, coś zostało, coś uciekło, a coś innego uległo przekształceniu. Świadomie w rozmowach młodzieży niczego nie prostowaliśmy, kierując się przesłaniem, że każdy ma prawo do swojej pamięci i swoich wspomnień, choć wraz z upływem czasu pamięć o nich coraz bardziej zawodzi.

Dziękujemy dyrektorom i dyrektorkom szkół za zaufanie i współpracę. Dziękujemy nauczycielom za ich czas i wsparcie w przeprowadzaniu warsztatów i realizację programu w Warszawie. Doceniamy i jesteśmy bardzo zobowiązani w stosunku do współpracujących z nami trenerów i edukatorów. Dziękujemy przedstawicielom różnych religii i wyznań za mądre słowa i gościnę. Dziękujemy Muzeum Historii Polski, bez którego realizacja tego programu nie byłaby możliwa. I wreszcie dziękujemy młodzieży. Byliście dla nas źródłem ogromnej satysfakcji, doceniamy waszą pomoc, zainteresowanie i wszystkie wasze uwagi. Jesteśmy dumni, że udało Wam się napisać tę książkę. Wierzymy, że – tak jak napisaliście

w ankietach – zostaliście na tych warsztatach zadziwieni. Życzymy wam powodzenia na egzaminach i tak jak powiedziała babcia Laury w waszej książce: „Nie poddawajcie się i idźcie do przodu, powodzenia”.

BOŻENA REGULSKA-KOMORNICKA
Fundacja Edukacyjna Jana Karskiego

Strasznie się zdenerwowałam,
bo to blisko Polski. Mówiłam:
„Drań jeszcze nas zaatakuje”.
Chciałam nawet robić schron
w piwnicy, wkładów trochę mam,
to by się na dół wzięło i się świeciło.

— BABCIA AGATY

Dla mnie i dla mojej rodziny
najgorsze było to, że nie mogliśmy
podróżować, chociaż mieliśmy
już wszystko zaplanowane.

— AMELKA

Najczęściej wspominam moment, gdy po
raz pierwszy do Rypina wjechał czołg.
Wieczorami też nie można było wychodzić
z domu z powodu godziny policyjnej.

— PANI ELŻBIETA

...w Vilhelminie były organizowane
pogrzeby w kaplicy z ograniczoną
liczbą osób, a dla tych, którzy
nie mogli być w kaplicy, kościół
zorganizował platformę internetową,
także można było uczestniczyć
w pogrzebie przez internet.

— PANI KAROLINA

Mandarynki na święta to był prezent

— MAMA IGORA

Moje dzieciństwo było bardzo bogate
w miejsca zamieszkania, urodziłam
się w Warszawie, później mieszkałam
w Gdańsku, następnie w Sianowie,
w Czechowicach-Dziedzicach, dalej
w Suwałkach, Sokółce i w Białymstoku,
w którym to rozpoczęłam studia.

— PANI MARIA

To było wielkie przerażenie na
początku. Giną niewinni ludzie.

— PANI JADWIGA

Tłumy ludzi gromadziły się pod sklepem,
jeśli rzucono kawę, herbatę, masło, wędlinę,
cukier, a nawet papier toaletowy.

— PANI WIESŁAWA

Ona pochodzi z Mikołajowa
i opowiadała, że po godzinie
od ucieczki zbombardowali jej dom.

— RODZICE MAI I WIKTORII

Zespół Szkolno--Przedszkolny w Cisiu

Było trudno

Julia Bielińska, klasa VIII
Rozmowa z koleżanką Zuzią

Jak zareagowałaś na wybuch pandemii COVID-19?
Początkowo nie przejmowałam się tym zbyt bardzo, miałam nadzieję, że ta choroba nie rozniesie się po całym świecie. Jednak się myliłam. Wirus rozniósł się w bardzo szybkim tempie, przez co został uznany za pandemię. Po licznych wzrostach zakażeń w Polsce zostały wprowadzone zdalne lekcje, wiadomość ta cieszyła większość uczniów. Wprowadzono też wiele zakazów, m.in. godziny w sklepach dla starszych osób, gdyż byli bardziej narażeni na zarażenie. Zdalne lekcje początkowo miały trwać dwa tygodnie, jednak wirus nie dawał spokoju, i trwały około rok. Moje samopoczucie w tamtym okresie było bardzo zmienne, głównie przez to, że przejmowałam się zdrowiem rodziny.

Czy ktoś z Twojej rodziny zaraził się tym wirusem?
Tak, moja mama zachorowała, miała mocny kaszel, straciła smak i węch. Mój tata gorzej przechodził COVID-19, ponieważ miał też inne choroby. Miał duże problemy z oddychaniem i też stracił smak i węch.

Jaka była Twoja reakcja na wybuch wojny na Ukrainie?
Jak zaczęły pojawiać się wiadomości o wybuchu wojny, świadomość, że może ona przyjść do Polski, mnie paraliżowała.

Jaka była reakcja Twojej rodziny na śmierć królowej Elżbiety II?
Moja rodzina od zawsze ceniła królową Elżbietę, zawsze wpajali mi do niej szacunek. Było nam bardzo przykro, kiedy umarła, niestety o jej śmierci dowiedzieliśmy się z opóźnieniem, ponieważ w ten dzień była awaria prądu na dwa dni.

Dziwne czasy, pogrzeb przez internet

Hanna Falender, klasa VIII
Rozmowa z ciocią Karoliną Popiołek

Moja ciocia mieszka w małej miejscowości na dalekiej północy Szwecji.

Dzień dobry, ciociu. Cieszę się, że znalazłaś czas na rozmowę ze mną. Chciałam porozmawiać o tym, jak przebiegała pandemia u Was, w Szwecji.
Dzień dobry, Haniu. Może na początek powiem, gdzie dokładnie mieszkam. Mieszkam w gminie Vilhelmina, którą zamieszkują 7422 osoby, a jej powierzchnia jest dosyć duża, bo aż 8740 km kw., czyli niewiele mniejsza np. od województwa opolskiego.

To bardzo ciekawe. Zacznijmy od pytania. Jak ludzie odebrali pandemię?
Ludzie oczywiście bali się, a plotki szybko się rozchodziły. Ludzie robili zapasy jedzenia i papieru toaletowego, ale sklepy na szczęście nadążały z dostawami najbardziej potrzebnych towarów. Kino, kościół, basen itp. były pozamykane. Młodzież nie mogła chodzić na treningi. Mecze hokejowe nie mogły się odbywać. Dobrze, że w Szwecji nigdy nie pozamykali lasów, tak jak to było w Polsce. To wszystko było przytłaczające. Pandemia bardzo przygnębiała i stresowała ludzi. Na szczęście w naszej małej gminie nie było dużo zachorowań. Ja osobiście nie byłam w Polsce przez całą pandemię, bo podróż nie była zalecana, a momentami

wręcz zabroniona. Najbardziej stresowało mnie, żeby nikt z mojej najbliższej rodziny w Polsce nie zachorował na COVID-19 i nie umarł. Wówczas nie mogłabym przyjechać na pogrzeb. Tu mogę powiedzieć ciekawostkę: w Vilhelminie były organizowane pogrzeby w kaplicy z ograniczoną liczbą osób, a dla tych, którzy nie mogli być w kaplicy, kościół zorganizował platformę internetową, także można było uczestniczyć w pogrzebie przez internet.

Jak przebiegała kwarantanna?
Kwarantanna przebiegała trochę inaczej niż w Polsce. Były nią objęte tylko osoby, które wróciły z zagranicy do Vilhelminy. Musiały wtedy pozostać w domu na mniej więcej 10 dni. Większość Szwedów ma domek w górach, tzw. stugi, i pamiętam, że Szwedzi wyjeżdżali wtedy do swoich stug, by tam przetrwać kwarantannę. Mogli czas spędzać na świeżym powietrzu, korzystać ze spacerów, ale unikali innych ludzi, żeby czasem nie zarazić ich wirusem.

Czy ludzie trzymali się obostrzeń?
Uważam, że tak. Środki dezynfekujące były dostępne w wielu miejscach. Maseczki na początku pandemii nie były obowiązkowe, dopiero przy trzeciej fali — wówczas nawet młodzież ich używała. Wszyscy próbowali zachować odstęp w miejscach publicznych. Najgorsze było to, że Szwedzi nie mogli się obejść bez rodzinnych imprez, np. z okazji 50. urodzin. Niestety, wówczas kończyło się to tragicznie, bo wirus się rozprzestrzeniał. Vilhelmina obawiała się też zimowych ferii, gdyż w pobliżu znajdują się stoki narciarskie. Stoków nie zamknęli, bo firma nie chciała stracić wpływów. Baliśmy się, że ludzie ze Sztokholmu przyjadą na stoki i nas pozarażają. Oczywiście przyjechali, ale szczęśliwie nie było dużo zachorowań.

Jak przebiegała praca i szkoła w tamtym momencie?
Ci, którzy mogli pracować z domu, robili to bardzo długo i z różnym skutkiem. Urzędy i firmy pracujące zdalnie stosowały udogodnienia internetowe. Ja np., jako zatrudniona w urzędzie gminy, w czasie pandemii pracowałam z domu za pomocą programu Teams. Rozmawialiśmy wtedy, widząc się przez kamerkę, dlatego ważne było, żeby nie mieć na sobie piżamy. Mieliśmy nawet przerwę na kawę online i to było bardzo miłe. Szkoły podstawowe były zamknięte tylko przez jeden tydzień. Wtedy dzieci uczyły się z domu. Szkoła udostępniła wszystkim uczniom przenośne komputery. Oczywiście zdalne nauczanie nie było tak efektywne jak stacjonarne, ale było to jedyne wówczas rozwiązanie. Moje dzieci nie lubiły zdalnego nauczania. Poza tym szkoły podstawowe działały cały czas, ale gdy ktoś tylko miał lekkie symptomy, był zobowiązany zostać w domu i wykonać test na COVID-19. Z kolei zdalne nauczanie mieli uczniowie gimnazjum (17–19 lat).

Już ostatnie pytanie: jak były wykonywane testy?
Testy wykonywało się samemu w domu. Przychodnia wydawała je za darmo, a próbki wrzucało się do skrzynki na dworze, przy wejściu do przychodni. Wynik przychodził po kilku dniach drogą elektroniczną.

Dobre i złe wspomnienia

Urszula Gajowniczek, klasa VIII
Rozmowa z babcią Marią Gajowniczek

Jak zapamiętałaś, babciu, swoje dzieciństwo?
Ogólnie jako spokojne, bez szczególnych wydarzeń. Uczyłam się dobrze, mieszkało nam się zgodnie, także nic wyjątkowego się nie działo.

Gdzie mieszkałaś w dzieciństwie? Jak wyglądało Twoje mieszkanie, babciu?
Składało się z trzech pokoi, jeden należał do mnie i mojej siostry, drugi do rodziców, a trzeci był nazywany pokojem dziennym, gdzie znajdował się m.in. telewizor. Moje dzieciństwo było bardzo bogate w miejsca zamieszkania, urodziłam się w Warszawie, później mieszkałam w Gdańsku, następnie w Sianowie, w Czechowicach-Dziedzicach, dalej w Suwałkach, Sokółce i w Białymstoku, w którym to rozpoczęłam studia.

Co wpłynęło na to, że mieszkałaś w tak wielu miastach, babciu?
To była decyzja mojego taty przede wszystkim. My jako rodzina byliśmy właściwie jej tylko podporządkowani. Wynikała ona głównie z wymagań jego zawodu, bo przeprowadzki były związane ze zmianą fabryk przemysłu drzewnego, w których pracował. Dostawał odgórne polecenie, no i przeprowadzka następowała.

Co ile lat się, babciu, przeprowadzałaś? Czy było to bardziej losowe?
Na ogół było to co trzy, cztery lata.

Czy był to duży problem finansowy?
Nie. Nie wiem, kto płacił za wynajem mieszkania, zapewne pracodawca, byłam wtedy dzieckiem, więc sprawy finansów nie były dla mnie interesujące. Trzeba było spakować potrzebne rzeczy, załadować do samochodu ciężarowego i przejechać ileś setek kilometrów.

Czy ciągłe zmiany miejsc zamieszkania były jakoś szczególnie ciężkie? Jeśli tak, to dlaczego i co na to wpływało?
W momencie, gdy miałam już te naście lat, takie zmiany były dosyć przygnębiające. Trzeba było porzucać stare warunki życia i kulturę danego miasta. Całe otoczenie się zmieniało, do wszystkiego trzeba było się dostosować od nowa. Było to dla mnie dosyć trudne, a gdy się przyzwyczaiłam, już trzeba było się przeprowadzić.

Ile miałaś lat, gdy pierwszy raz się przeprowadziliście? Czy towarzyszyły Ci wówczas jakiekolwiek szczególne emocje?
Pierwszy raz w takiej przeprowadzce uczestniczyłam w wieku około dwóch lat. W tym wieku nie, ale pierwsze ukłucie żalu poczułam podczas przeprowadzki z Czechowic-Dziedzic do Suwałk, gdy miałam 12 lat. Było mi smutno, żałowałam koleżanek, towarzystwa, miejsca, w którym mieszkałam. Nie zmieniałam go z wielką chęcią, po prostu taka była konieczność.

Jak traktowały Cię osoby z nowych miejsc jako nową koleżankę?
Nowe osoby, to byli głównie znajomi ze szkoły, z klasy. Ja jako dziewczynka nie byłam osobą łatwo nawiązującą kontakty, dlatego jakichś wielkich zażyłości nie było, po prostu miałam kolegów i koleżanki.

Czy utrzymywałaś jakikolwiek kontakt np. przez listy ze starymi znajomymi?
Przez jakiś czas utrzymywałam. Po przeprowadzce z Czechowic do Suwałk były jakieś listy, lecz ponieważ nie było możliwości spotkania się,

ze względu na odległość, która nas dzieliła (700–800 kilometrów), kontakt się po prostu urwał, a towarzystwo przestało już być tak znajome.

Miejsce, które najlepiej wspominasz z dzieciństwa, to…
To były, myślę, Czechowice-Dziedzice. Dlatego że to było osiedle, które zamieszkiwało wielu pracowników fabryki zapałek w tym mieście, przez co było tam mnóstwo dzieci, z którymi na co dzień chodziliśmy do jednej szkoły czy klasy. Bawiliśmy się zwykle na podwórku, więc byliśmy ze sobą dosyć zżyci. Odbywały się wspólne kolonie, zabawy czy zimowiska, tak że było przyjemnie. Drugim takim miejscem były Suwałki, gdzie kończyłam podstawówkę, a zaczynałam liceum, więc to też nowe grono. Mało tego – piękne tereny, jeziora, woda, przyroda, można było pływać żaglówkami lub spacerować po pobliskich lasach.

Jakie miejsce najgorzej wspominasz?
Właściwie nie ma takiego miejsca. Dlatego że nic szczególnie złego się w danym miejscu nie działo. Nie potrafię wybrać miejsca, o którym byłoby mi przykro mówić.

Jak wyglądały tamtejsze warunki życia?
Żyło mi się dosyć wygodnie, w bloku, z ciepłą wodą i prądem czy gazem. Także warunki mieszkaniowe były bardzo dobre.

Co jadło się w czasach Twojego dzieciństwa?
Jedzenie było na pewno inne, było znacznie skromniejsze niż obecnie. W Czechowicach warunki pozwalały na posiadanie zwierząt, więc jadło się dużo produktów odzwierzęcych właśnie. Jadło się dużo jajek, drobiu, mieliśmy też ogród, w którym uprawiało się warzywa i owoce. Słodycze czy owoce cytrusowe lub szynka to były raczej takie rarytasy świąteczne. Jadło się mniej mięsa, a więcej nabiału. Nie było wszelkiego rodzaju napojów smakowych. Wyróżniającym się spośród nich była oranżada, mama nie pozwalała nam na jej częste spożywanie, jednak był to rarytas. Życie było raczej zdrowsze. Zwierzęta w przypadku przeprowadzki zabijano i konsumowano.

A jakie były rodzaje takiej oranżady?
Z tego, co pamiętam, była żółta, czerwona i biała. Każda delikatnie różniła się smakiem. Żółta była bardziej cytrusowa, czerwona truskawkowa, a biała – słodka, tradycyjna.

Czy kolekcjonowałaś coś w czasach swojego dzieciństwa?
Tak. Był to początek liceum, wtedy panowała moda na zbieranie paczek po papierosach. W mojej rodzinie nikt nie palił, lecz tata najczęściej przywoził coś z delegacji zagranicznych. Bardzo cenione były wówczas niepolskie opakowania. Zbierałam też znaczki i nalepki z czechowickich pudełeczek po zapałkach. Często rozdawałam rówieśnikom różne egzemplarze, ponieważ nie wszyscy mieli możliwość posiadania takich przedmiotów.

Lęki wojenne

Remigiusz Golla, klasa VIII

Rozmowa z babcią Leokadią

Wywiad przeprowadziłem z babcią Leokadią, z którą teraz mieszkam. Babcia ma 87 lat i trochę pamięta II wojnę światową. Rozmowę rozpocząłem jednak, pytając o wojnę w Ukrainie.

Co babcia czuła w dniu, gdy dowiedziała się, że Rosja zaatakowała Ukrainę?
Na początku, słuchając wiadomości, nie mogłam w to uwierzyć. Siedziałam przed telewizorem i uważnie słuchałam wszystkich wiadomości.

Czy ta sytuacja wzbudziła u babci lęk i niepokój?
Tak, martwiłam się, co będzie dalej, bo Ukraina to nasi sąsiedzi. Nie mogłam patrzeć na te wszystkie wybuchy. Przerażały mnie te sceny, jak uciekają matki z małymi dziećmi.

Czy myślała babcia, co zrobi, jakby ta sytuacja przeniosła się do Polski?
Tak w pierwszym momencie myślałam o tym, czy mamy się gdzie schronić i czy mamy zapasy jedzenia. Czy moje dzieci, mimo że są już dorosłe, będą miały gdzie uciekać. Powrócił taki lęk jak podczas II wojny światowej. Nie pamiętam wszystkiego, jak moi rodzice się bali i jak bardzo chcieli, żebyśmy tego lęku nie odczuwali.

A co jedli Twoi rodzice podczas II wojny światowej? Jak zdobywali jedzenie? Czy sklepy były czynne?
W czasie II wojny świtowej nie było takich dużych sklepów jak teraz. Były małe sklepiki. Podstawowe rzeczy były dostępne, takie jak sól, mąka, cukier, przyprawy. Najczęściej jedliśmy ziemniaki, warzywa, mięso wieprzowe, kurczaki, gęsi, kaczki… Te rzeczy można było najłatwiej zdobyć na wsi.

W co i gdzie bawiły się dzieci? Czy miały zabawki, czy były place zabaw?
Dzieci bawiły się u siebie na podwórkach, nie było placów zabaw. Najczęściej bawiły się w chowanego, dwa ognie, u spikera, w zbijanego. Zabawki były drewniane (klocki, samochodziki), lalki i misie, często robione własnoręcznie przez mamę.

Czy tata babci był żołnierzem i czy chodził do wojska?
Tata był żołnierzem, bracia byli w wojsku.

Jak zarabiali na chleb, z czego się utrzymywali?
Rodziny głównie utrzymywały się z rolnictwa, z uprawy zboża, warzyw.

Ile babcia miała lat, gdy wybuchła II wojna światowa?
Miałam wtedy pięć lat, więc nie wszystko pamiętam.

Jakie ubrania nosiło się w czasie wojny?
Nosiło się normalne ubrania, nie było takiego wyboru jak teraz. Materiały były gorsze i cięższe. Nosiliśmy kurtki, płaszcze, palta, buty, drewniaki.

Gdzie mieszkała babcia podczas wojny?
Mieszkaliśmy w domu rodzinnym we wsi Nowa Dąbrówka koło Kotunia. Parafię mieliśmy w Skórzcu. Na noc tata wywoził nas i mamę do lasu, bo było bombardowanie wioski, tam się ukrywaliśmy do rana.

Czy miała babcia zwierzęta?
Miałam kota i psa, razem z rodzeństwem. Rodzice mieli krowy, świnie i kury.

Czy miała babcia rodzeństwo i jak dawało sobie radę w życiu codziennym?
Miałam czterech braci: Henryka, Mariana, Józefa i Tadeusza, oraz dwie siostry: Stasię i Kazimierę (Kazię). Rodzice to Stanisław i Stefania. Ja i Tadeusz byliśmy najmłodsi, więc wszyscy się nami opiekowali, głównie mama i starsze siostry. Bracia pomagali także w gospodarstwie i zarabianiu na życie. Dwóch z nich było w tym czasie w wojsku.

Najeźdźcy

Wiktor Gorczowski, Mateusz Celiński, klasa VIII
Rozmowa z babcią Wiktora, Sabiną Piotrkowicz

Co się działo za czasów dzieciństwa babci rodziców lub dziadków?
W czasie jak moja mama miała osiem lat, zaczęła się II wojna światowa. Mój dziadek był sołtysem, więc jak Niemcy czy Ruscy przyjechali, to w pierwszej kolejności przyszli do mojego dziadka.

Co robili Niemcy, jak przyjechali do wsi?
Z racji, że mój dziadek był sołtysem, to jak już Niemcy przyjechali na te tereny, to przyszli do niego do domu i kazali wezwać wszystkich ludzi ze wsi. Mieszkańców wsi ustawili równo przy płocie i nikt nie mógł nawet drgnąć. Jak szedł Niemiec, było widać mu bat przy spodniach i jak ktoś się ruszył, to mu huknął tym batem po plecach. Wielu mieszkańców dostało batem.

Niemcy chodzili po domach i każdy z mieszkańców musiał oddawać regularnie część jedzenia dla wojska niemieckiego.

Dom sołtysa był największy we wsi, więc dziadek musiał przeprowadzić się z rodziną do jednej połowy domu, a drugą połowę domu musiał oddać Niemcom, mieli tam swój sztab.

Taką historię babcia opowiadała: jak sąsiadka poszła kopać kartofle, to zobaczyła Niemców. Tak się wystraszyła, nie wiedziała, co zrobić, złapała nieswoje dziecko i biegiem uciekała, a Niemcy do niej strzelali. Gdy zobaczyli dziecko, jak się w nią wtula, to przestali strzelać i ją

zostawili. Myślę, że przeżyła tylko dzięki temu dziecku, bo Niemcy nie wiedzieli, że to nie jej dziecko. Gdyby nie miała przy sobie tego dziecka, to albo by ją zabili, albo wywieźli do obozu pracy.

Jak się mieszkało babci rodzinie z Niemcami?
Tu byli głównie oficerowie niemieccy, byli wymyci, ogoleni, ostrzyżeni, pachnący, mundury mieli zawsze czyste i wyprasowane.

Kiedyś babcia opowiadała, że upiekli chleb, to chowali go pod pierzynę, ale Niemcy zaczęli przeszukiwać gospodarstwo i szukali wszędzie. W końcu znaleźli te pięć chlebów, moja babcia dostała po plecach kolbą za to, że ukryła jedzenie przed nimi. Niemcy zabrali ten chleb, ale jeden bochenek im zostawili, bo wiedzieli, że też będą głodni. Niemcy nie byli tacy źli z tego, co babcia mówiła, a może po prostu na takich trafiła. Mogli przecież zabrać wszystko, ale nie zabrali. Nieraz babcia opowiadała też, że konserwy od Niemców dostali, raz nawet czekoladę dostała jako mała dziewczynka od Niemca. Niemcy mieli swoje suche jedzenie, ale też trzeba było dla nich gotować, mieszkańcy wsi tak samo musieli donosić zboże, mąkę jajka, kury. No, wszystkim musieli się dzielić. Jak był sprzeciw, przyszedł Niemiec rozstrzelał i po sprawie.

Co robili Rosjanie, jak przyjechali do wsi?
Ruscy przyjechali bardzo głodni, brudni, zawszeni, zarośnięci, w łachmanach brudnych, podartych. Jak oni wpadali do wioski, to wszystko plądrowali, i jak zobaczyli kury to w mgnieniu oka pozabijali, bo byli tacy głodni. Nie pytali się nikogo, tylko wszystko zabierali. Dziadek musiał oddać im pół swojego domu, tak jak wcześniej Niemcom, ale bardzo się bali, jak Ruscy mieszkali za ścianą. Dziewczyny we wsi bały się gwałtów i nie wychodziły z domu. Niemcy się tak nie zachowywali. Jakby porównać Niemca i Ruska, to z Niemców taka inteligencja była, a Ruscy to tacy kołchoźnicy – chłopy zabrudzone, zawszone, buty porwane, dziurawe, nie mieli mundurów. Niemcy mieli mundury, nie mogło być, żeby Niemiec był brudny. Nie słyszało się, żeby Niemcy napastowali dziewczyny. Chodziły też słuchy, że oni nie mogli sobie pozwolić na obcowanie z polską wieśniaczką, może za wyższą rasę się uważali. Na naszych terenach – z tego, co babcia opowiadała – Ruscy byli najgorsi.

Czy Niemcy albo Rosjanie kradli?
Niemcy, jak weszli, to powiedzieli, że mają być takie kontyngenty dla nich, więc na ogół nie kradli, może też dlatego, że to byli wyżsi oficerowie. A jak Ruscy przyjechali, to kradli co popadnie, głównie kury, ziemniaki, zboże, warzywa. Wszystko zabierali z domów – co mogli, to zabierali. Zabierali wszystko, co jadalne, przeglądali piwnice. Zabierali też surowe produkty i sobie sami gotowali. Musieli zabrać, najeść się i koniec! Nie obchodziło ich, że domownikom nic nie zostanie do jedzenia.

Kiedy było najniebezpieczniej wychodzić z domu?
Zawsze wszyscy bali się wychodzić z domu nawet w ciągu dnia, bo nie wiadomo było, co się mogło stać. Była też godzina policyjna od 22.00, więc wtedy w ogóle nie można było wychodzić z domu. Ale zimą, jak już od 16.00 było ciemno, to i takim wieczorem nie wychodzili już z domu. Ludzie też donosili Niemcom. Kto na kogo donosił, to nie wiem, ale takie przypadki były, że ktoś coś ukrywał. Niemcy, jak stwierdzili, że ktoś coś ukrywa, to go w moment rozstrzelali.

Czy kogoś z babci rodziny wywieźli do obozu?
Na roboty do Niemiec poszła moja teściowa, miała wtedy 17 lat. Ale ona poszła za młodszą siostrę, bo tak jej matka kazała. Czyli moja teściowa podawała się za swoją młodszą siostrę, żeby ona nie musiała iść do tego obozu pracy. Była w tym obozie pięć lat i pracowała na gospodarstwie. Wstawali rano o czwartej, bo gospodarstwo trzeba było obrobić. Jak coś się Niemcom nie podobało, to ich tłukli, za nieposłuszeństwo też obrywały. Jak był sprzeciw, nie dawali jej jeść i koniec, a robić trzeba było, i to bardzo ciężko. Ale po pięciu latach wróciła do Polski – jak się wojna skończyła.

Czy ktoś z rodziny był na wojnie?
Na wojnie to był mojej mamy przyrodni brat. On przeszedł całą wojnę. Jak wyruszał, jego matula dała mu obrazek z Matką Boską, żeby zawsze się do niej modlił i faktycznie był bardzo wierzący. W czasie wojny miał dobrego kolegę, razem szli do Berlina, wszędzie szli razem. Kolega nie był zbyt wierzący. I pewnego razu, jak byli w okopach, siedzieli obok

siebie, wybuchła bomba i odłamek trafił w jego kolegę. Kolega zginął, a brat mamy przeżył, nic mu się nie stało, potem doszedł aż do Berlina. Mówił, że Matka Boska go ochroniła.

Czy ktoś z rodziny opowiadał jeszcze jakieś historie z wojny albo z czasów po wojnie?
O powojniu to mój tata opowiadał. Jak miał 14 lat, to sobie poszli i nazbierali niewypałów, rozpalili ognisko pod lasem i nawrzucali tych niewybuchów i uciekli. Oni wiedzieli, że to będzie wybuchać, pochowali się, że niby to nie oni to zrobili. I jak zaczęło strzelać to ludzie nie wiedzieli, co się dzieje, myśleli, że znowu wojna wybuchła. Potem wydało się, że to oni sobie żarty zrobili i dostali niezłe lanie. To było bardzo niebezpieczne. Odłamki wystrzeliwały na 200 metrów, słychać było, jak uderzają w budynki. Spokój, cisza i nagle jakieś wystrzały, wybuchy. Taka trochę śmieszna historia, ale mogła być też tragiczna, od tych odłamków mógł też ktoś zginąć.

Czy znaleźliście na terenie działki broń lub inne artefakty związane z wojną?
Tak. Jak twój dziadek na wiosnę kopał rów przy działce, żeby wodę odprowadzić, to na głębokości 50–60 centymetrów znalazł granat. Dziadek poszedł z nim do sklepu, a sklepowa mało nie zemdlała ze strachu. Jako że ten granat był zardzewiałym niewybuchem, to był niebezpieczny, a twój szalony dziadek się nim bawił i go podrzucał. Ale jeszcze tego samego dnia pojechał na policję i powiedział, że znalazł granat przy kopaniu rowu. Policja powiedziała, że następnego dnia przyjedzie wojsko po ten granat. I faktycznie – przyjechali wojskowi, przeszukali działkę i znaleźli jeszcze naboje – dwie paczki takich dużych. Ale przy wyjeździe ciężarówka się zakopała i jeden facet z okolicy miał taki duży samochód, który do wypadków jeździł i któremu udało się wyciągnąć tę wojskową ciężarówkę. Jakby on nie dał rady, to – mówili – dzwoniliby po czołg na gąsienicach, żeby ich wyciągnął. Przy tej akcji była straż, policja, saperzy i wojsko i ten samochód do wypadków. Po jeden mały granat tyle zachodu. Dobrze, że po telewizję nikt nie zadzwonił. Potem mieli to wywieźć na poligon i zdetonować. Jeszcze jedna historia, którą babcia opowiadała: Ruscy postawili katiusze nad rzeką, na łąkach. Było ich ze dwadzieścia. Mówiła, że jak zaczęli strzelać, to trzeba było otwierać szeroko usta, żeby nie ogłuchnąć. A to było takie głośne, że szyby wylatywały z okien. Taki huk był, że ziemia się trzęsła, mało się chałupa nie zawaliła, tak strzelali Ruscy do Niemców.

Mandarynki na święta

Igor Jackiewicz, klasa VIII
Rozmowa z rodzicami

Często rozmawiam z rodzicami na tematy, które działy się przed moimi narodzinami. Na pewno jednym z najważniejszych wydarzeń z tamtego czasu było ogłoszenie stanu wojennego. Dzisiaj właśnie o tym porozmawiamy. Moi rodzice podczas stanu wojennego mieli po trzy-cztery lata, więc jedyne historie, które pamiętają, są przekazane przez dziadków. Jedyne sytuacje, które pamięta moja mama, to były chwile, gdy moja babcia postawiła ją w kolejce, by ona mogła pójść do innej, żeby szybciej zrobić zakupy. Wtedy nic nie było na półkach i trzeba było się spieszyć, by cokolwiek kupić. Moja mama śmieje się i mówi: „Najgorzej było, wtedy gdy dochodziło się do końca kolejki, a pani pytała, co podać. Przecież ja nie wiedziałam, nawet pieniędzy nie miałam".

Z kolei sytuację, którą pamięta mój tata, dotyczyła szycia. „Gdy miałem sześć lat, mama nauczyła mnie szyć".

Oznacza to, że w tamtych czasach nie było tak wygodnie jak dziś, żeby można było puścić zmywarkę, robota samoodkurzającego itp. Wszystkie prace były wykonywane ręcznie.

Stan wojenny był bardzo ciężki dla moich rodziców, ponieważ nie mieli tak łatwo jak ja i moi rówieśnicy. „Mandarynki na święta to był prezent" – wspomina mama.

Wojna w Ukrainie

Weronika Juścińska i Barbara Makar, klasa VIII
Rozmowa z babcią Jadwigą

Jakie miałaś odczucia, jak dowiedziałaś się o rozpoczęciu wojny?
Na pewno to było zaskoczenie zarówno dla mnie, jak i dla wielu innych ludzi, bo wydawało nam się, że żyjemy w takich spokojnych czasach. Aż nagle rozpoczęła się wojna. To było wielkie przerażenie na początku. Giną niewinni ludzie. Trudno oczekiwać, że to się szybko zakończy, jeśli posłuchać propagandy rosyjskiej. Myślę, że na razie jesteśmy bezpieczni, choć po Rosji można się spodziewać wszystkiego.

Czy uważasz, że Rosja zaatakuje Polskę?
Jesteśmy w NATO. Trudno powiedzieć, czy to będzie zaatakowane NATO, czy Polska. Myślę, że nic takiego się nie wydarzy, bo Rosja ma bardzo dużo do stracenia.

Myślisz, że kto wygra wojnę?
Sądzę, że Ukraina. Dzielnie stawia opór, Ukraińcom bardzo zależy na pokonaniu Rosji. A wszyscy widzimy, co w Rosji się dzieje. Ludzie coraz częściej zaczynają wychodzić na ulice, protestują, wyjeżdżają, zaczyna im się wiele rzeczy nie podobać. Można było oczekiwać, że będzie większy odzew wśród Rosjan, lecz większość stoi murem za swoim przywódcą.

Putin od początku wojny grozi użyciem broni atomowej. Co sądzisz na ten temat?
Wszystko może się zdarzyć, nie można niczego wykluczyć. Chociaż nikt nie będzie czekał, aż on to zrobi, tylko inne kraje na to odpowiedzą. To nie jest tak, że on zrobi komuś krzywdę, a mu nic się nie stanie.

Czy boisz się, że Rosja mogłaby zaatakować Polskę?
Tak, boję się. Lecz pewnie jak każdy mam nadzieję, że do tego nie dojdzie.

Co sądzisz o pomocy Ukraińcom. Czy powinniśmy im dawać pieniądze, mieszkania, jedzenie?
Myślę, że i tak w dużym stopniu im pomogliśmy i na początku im ta pomoc była potrzebna. Jednak ci, którzy w Polsce zostali, mogą pracować i zarabiać na swoje utrzymanie. Więc wydaje mi się, że na ten moment wystarczy, że w Polsce mogą pracować, a ich dzieci mogą chodzić do naszych szkół.

Sądzisz, że jak powinna przebiegać edukacja ukraińskich dzieci?
Zapewne ukraińscy nauczyciele też uciekli z Ukrainy. Więc kto byłby w stanie, mógłby takie dzieci uczyć. W szybkim tempie niestety nie załatwimy nauczycieli, którzy mogliby nauczać dzieci po ukraińsku. Myślę, że najłatwiej będzie, jak po prostu będą się uczyć języka polskiego.

Czy spotkałaś kiedyś osoby z Ukrainy? Może z kimś kiedyś rozmawiałaś?
Raczej nie zauważam, żeby było ich dużo. Czasami widzę rejestrację ukraińską na przejeżdżającym aucie. Do mojego bloku na samym początku wojny wprowadziła się rodzina. Mieszkała tutaj dosyć długo. Czasami również widziałam ludzi z Ukrainy przed sklepem. Raz zdarzyło mi się porozmawiać z młodymi ludźmi z Ukrainy. Spytałam się ich, czy właśnie uciekli ze swojego kraju, powiedzieli mi, że tak. Spytałam się również, czy mają się gdzie podziać. Odpowiedzieli mi, że czekają na znajomych i mają gdzieś jechać. Lecz teraz nie widzę, żeby było dużo ludzi z Ukrainy.

Większość ludzi mieszkających we wschodniej Ukrainie zapewne uważa, że działania Rosji są dobre. Czy uważasz, że nadal będą wspierać przywódcę Rosji?
Sądzę, że duża część ludzi przekonała się, co to jest za człowiek, i zmienili zdanie w stosunku do niego. Chociaż my nie znamy wszystkich informacji i tak naprawdę nie wiemy, gdzie dokładnie znajduje się najwięcej ludzi, którzy są za Rosją, a którzy są przeciw niej. Chociaż to może wszystko wynikać z tego, jak przedstawiają swoją historię. W każdym kraju historia jest prezentowana w inny sposób. U nich są inne daty zakończenia i rozpoczęcia wojen bądź kto na kogo napadł.

Przez wojnę na Ukrainie wiele firm odwróciło się od Rosji. Czy myślisz, że te wszystkie marki, które odwróciły się od Rosji, dobrze zrobiły?
Myślę, że dobrze. Jest to większa szansa na to, że Rosjanie będą mieli mniej pieniędzy, mniej zysków, za które będą mogli się dalej zbroić.

Dla wielu krajów odsunięcie się od Rosji było niekorzystne gospodarczo, ponieważ z Rosji mieli gaz, ropę naftową. Przez wojnę w wielu krajach jest teraz inflacja.
Wszystko jest wynikiem wojny. Zdarzało się, że inne kraje miały problemy. Lecz problemy spowodowane przez wojnę przeniosły się na całą Europę i nie tylko. Stało się tak, ponieważ byliśmy wszyscy uzależnieni od Rosji. Więc jak się wszystko ucięło, to zaczęły się problemy.

Trudne życie w PRL-u

Dawid Koszałko, klasa VIII
Rozmowa z dziadkiem Krzysztofem

Wspomnienia, które zaprezentuję, pochodzą od mojego dziadzia Krzysia, który w tamtym okresie miał 18 lat. Czas ten wspominał źle, gdyż wówczas ograniczano Polakom swobodne poruszanie się oraz wolność słowa i wypowiedzi. Dziadzio uczęszczał do technikum motoryzacyjnego, do którego dojeżdżał 15 km. Na granicy miasta była kontrola, która legitymowała wszystkich pasażerów, za brak dokumentów groziło więzienie. W stanie wojennym obowiązywała godzina policyjna od 22 do 6 rano, nie można było wychodzić z domu, chociaż były wyjątki. Jeśli ktoś pracował na nocną zmianę lub miał ważny powód, dostawał przepustkę – pozwolenie na poruszanie się. Najbardziej dotkliwe były kartki na żywność i paliwo, ponieważ nawet jeśli udało się je zdobyć, to trzeba było odstać w długiej kolejce w sklepie, w którym brakowało towaru na półkach. Rodzina dziadka miała o tyle dobrze, że jego ojciec – a mój pradziadek – prowadził sklep GS, więc z dostępem do towarów nie było problemu. Jednak znajomi dziadka nie mieli tyle szczęścia i często dziadek musiał im pomagać. W stanie wojennym dziadzio przygotowywał się do ślubu z moją babcią i nawet tutaj były problemy, gdyż załatwienie obrączki, koszuli, garnituru czy sukni wymagało załatwienia kartki. Po rozmowie z dziadziem bardzo współczuję ludziom, którzy żyli w tamtym czasie, gdyż społeczeństwo zostało podzielone na to, które ma władzę, i na to, które jest pod jej kontrolą.

Nie można było wybierać

Oliwia i Natalia Kuźnik, klasa VIII
Rozmowa z tatą

Czy urodziłeś się tato w PRL-u?
Tak urodziłem się w PRL-u, w 1973 roku.

Jak wyglądała cenzura w czasach PRL-u?
W PRL-u cenzurowane było wszystko.

Jak wyglądała szkoła w PRL-u?
W PRL-u była oparta na ośmioklasowej szkole podstawowej jak teraz. Po szkole podstawowej wybory były małe, np. były licea (cztery lata), szkoły zawodowe (dwu-trzyletnie) lub technika (pięć lat). Teraz możesz pójść do szkoły, jakiej chcesz, wcześniej takiego wyboru nie było, teraz jest high life.

Co było na półkach w sklepach?
Na półkach nie było nic, może były zapałki i ocet, resztę było trudno zdobyć lub trzeba było mieć własną hodowlę. W dawnych czasach były duże kolejki. Żeby zdobyć jakikolwiek chleb, trzeba było w nich stać. Jak go zabrakło, czekałeś do rana, żeby mieć co zjeść. Było też trudno zdobyć papier toaletowy.

Dziękuję Ci, tato, za udzielenie nam wywiadu.
Ja również dziękuję, miło było. Trzeba robić jak najczęściej te wywiady (śmiech taty).

Straszne rzeczy się dzieją

Alicja Ładno, klasa VIII
Rozmowa z koleżanką Amelką,
która mieszka w Szwecji

Co sądzisz o ataku Rosji na Ukrainę?
Nie wiem, po co jest im ta wojna. Wszyscy się niepokoją i kto na tym dobrze wychodzi? W sumie to nikt, bo coraz więcej ludzi umiera i coraz więcej jest zagrożonych. Kraje wokół Ukrainy, np. Polska, są zmuszone do pomagania. I nikt nie wie, kiedy to się skończy i czy w ogóle się skończy, a niech stanie się tak, że zaatakują z zaskoczenia kolejny kraj. I wtedy rozpęta się lll wojna światowa. Wszyscy muszą być w gotowości. Nawet kraje, które znajdują się dalej, są zaniepokojone i zaczynają się zastanawiać, czy dołączyć do NATO. Więc ja myślę, że nie powinno to się nigdy wydarzyć albo mogli to załatwić w inny sposób, albo w ogóle tego nie robić.

Jak Ty i osoby ze Szwecji zareagowały (i czy w ogóle zareagowały) na śmierć królowej Elżbiety II?
Jeśli chodzi o ludzi w całym kraju, to zareagowali tak: była to tragedia, ponieważ była bardzo wielbiona, mówi się, że nie była tylko królową Anglii, ale i całego świata. Jednak wiedzieli też, w jakim była wieku i że niedługo i tak by to się wydarzyło. Jeśli chodzi o mnie i moją szkołę, to dużo o niej rozmawialiśmy. Każdy miał powiesić na tablicy karteczkę, na której było napisane kilka miłych słów na jej temat, oraz musieliśmy napisać wypracowanie, w którym miało znajdować się m.in. 10 interesujących faktów z jej życia, a młodsze klasy dostały kolorowanki z jej podobizną. Jeżeli chodzi o to, czy osoby z mojej klasy się tym w jakikolwiek sposób przejęły, to nie za bardzo, ponieważ według nich są ważniejsze sprawy, ale i tak okazały szacunek.

Jak Twój kraj, rodzina, znajomi oraz Ty sama zareagowaliście na COVID-19? Czy Twój kraj wprowadził jakiekolwiek zaostrzenia, a jak tak, to co było u Was, a czego nie było u nas w Polsce lub na odwrót?
Najpierw myślałam, że nawet spoko ten Covid. Oczywiście był to niebezpieczny wirus, jeszcze nie było wiadomo do końca, co to było, więc byłam spokojna. Najpierw myślałam, że to nic takiego, a w telewizji zapewniali nas, że nie ma szans, by to przyszło do Szwecji (mój tata ciągle mówił, że i tak przyjdzie), więc byłam spokojna. Aż pewnego dnia ogłosili nam, że jednak wirus dostał się i do naszego kraju.

U nas w szkole w Szwecji mamy coś takiego jak aktualne wiadomości, gdzie raz na tydzień w krótkim nagraniu jest mówione, co się dzieje wokół nas. Na początku informowali nas, że to nas nie dosięgnie, i zapewniali nas, że nie ma się czego obawiać i nie mamy się o co martwić. Ale szczerze to myślę, że politycy i osoby rządzące w Szwecji wiedzieli, że Covid i tak nadejdzie, a w wiadomościach po prostu nie chcieli siać paniki.

W końcu nadszedł ten czas, że wirus przyszedł i wtedy zaczęła się panika. Wszyscy ludzie panikowali, zaczęli robić sobie szczepionki i wtedy zaczęły się restrykcje. Nie było tak jak w Polsce, bo moim zdaniem w Polsce było jeszcze gorzej. Wciąż chodziliśmy do szkół i tak naprawdę Szwecja się jakoś szczególnie nie wykazała, nie było żadnych zakazów i tak naprawdę po roku wprowadzili noszenie maseczek w szpitalach i różnych przychodniach oraz na lotniskach.

Ja totalnie nie byłam zadowolona, ponieważ przez COVID-19 straciłam kontakt z moją kuzynką, z którą świetnie mi się rozmawiało i która była mi naprawdę bliska.

Dla mnie i dla mojej rodziny najgorsze było to, że nie mogliśmy podróżować, chociaż mieliśmy już wszystko zaplanowane. Nawet jak chcieliśmy zrobić sobie przejażdżkę po Szwecji, to i tak było to męczące, ponieważ wszędzie trzeba było nosić maseczki.

Jeżeli chodzi o szczepionki, to na początku stwierdziliśmy, że nie będziemy się szczepić, bo nie wiadomo było, co w tej szczepionce w ogóle jest, ale w końcu wyszło tak, że dla wszystkich pracujących w miejscu, w którym miało się jakikolwiek kontakt z ludźmi, szczepienie było obowiązkowe.

Dziękuję Ci za tak rozbudowane odpowiedzi i chęć wzięcia udziału w wywiadzie.

Stan wojenny

Zuzanna Polak, Nikola Kucharska, klasa VIII
Rozmowa z babcią Nikoli, Wiesławą Burzyńską

Zima, śnieg, brak większości gazet oraz dostępu do wiarygodnych informacji. W telewizji przemówienie Wojciecha Jaruzelskiego. Ograniczenie wolności i praw człowieka, na ulicach wojsko i milicja. W CPN-ach brak benzyny. W sklepach puste półki, jedynie octu pod dostatkiem. Tłumy ludzi gromadziły się pod sklepem, jeśli rzucono kawę, herbatę, masło, wędlinę, cukier, a nawet papier toaletowy. A do tego wszytko na kartki. Dobrze, gdy ktoś miał znajomości w sklepach, np. kogoś z rodziny. Tak więc nasza rodzina jako nieliczna posiadała Encyklopedię wiedzy PWN oraz słowniki przydatne do nauki dzięki cioci, która pracowała w księgarni. Samochód Fiat 126p też mieliśmy dzięki wujkowi. W sklepach nie można było kupić ubrań, butów, więc otrzymanie paczki od rodziny z zagranicy było wielkim szczęściem. Coraz częściej dzieci z miast były wysłane na wakacje do rodziny na wsi, gdyż tam mleko prosto od krowy miało zupełnie inny smak niż to kupione w plastikowym worku.

Było inaczej

Anna Samul, klasa VIII
Rozmowa z babcią Elżbietą Szlomkowską

Kiedy się urodziłaś?
Urodziłam się w 1946 roku. Dopiero gdzieś w 1952 roku mieliśmy światło. Wcześniej były latarki i lampy naftowe. Taką ładną lampę mieliśmy i ja chodziłam po naftę.

Czy czułaś się bezpieczna?
Tak, bezpieczniej, bo teraz to bałabym się gdzieś wychodzić. Tak jak i teraz było różnie, ale człowiek mógł wyjść, nikt cię nie zaczepił. Kiedyś to może się każdy bał milicji, a teraz to widzisz, co się dzieje. Dziewczynka na dwór wyjdzie, to ktoś napadnie, słucham, co się teraz dzieje. Bezdomnych też wtedy jakoś mniej było, każdy zarabiał.

Jak wspominasz stan wojenny?
Najczęściej wspominam moment, gdy po raz pierwszy do Rypina wjechał czołg. Wieczorami też nie można było wychodzić z domu z powodu godziny policyjnej.

Gdzie pracowałaś i jakie były zarobki?
Pracowałam w takich delikatesach, sklepie spożywczo-przemysłowym, tam były i kosmetyki, i alkohol. Zarobki niewielkie, ale wystarczało. Gdzieś do 1971 roku, bo rok później ciocia Iwonka się urodziła. Tam babcia kupiła ziemię, miała gospodarstwo, no a tam krowy, kury, kaczki, świnie. Byliśmy samowystarczalni, bo jak miało się krowę, to i mleko i śmietanę. A mięsa to chyba nawet więcej niż teraz, mieliśmy cielęcinę, a ona to teraz droga jest. Mój tata był szewcem, bardzo ładne buty robił, twój pradziadek. Każdy u niego zamawiał.

Jak spędziłaś dzieciństwo?
Bawiliśmy się w podchody, w chłopa, klasy, bo telewizja to dopiero później – jak wujek Edek kupił telewizor i ludzie przychodzili do nas. To był 1953 albo 1954 rok. Nie było Polsatu, były dwa kanały, nie tak jak teraz. Człowiek się cieszył, że chociaż takie ma. Z bajek to był czasami „Jacek i Agatka", „Miś z okienka", dobranocka.

Jakich języków się uczyłaś i jak Ci szły?
Był język rosyjski, angielskiego nie było, bo nie miał kto uczyć. Z rosyjskiego miałam zwykle tróję albo czwórę. No, tak jakoś wyszło. A mój tata Ignacy to umiał dobrze, gdy Ruscy weszli, to każdy musiał dobrze umieć. No, ale co miał z tej nauki, skoro gdy uciekał przed Ruskimi, to go postrzelili. Całe szczęście przeżył, ale w klatce piersiowej został odłamek i chorował później, miał zapalenia płuc.

A były u Was w szkole mundurki?
Były, w każdej szkole były. Mieliśmy takie marynarskie, kołnierzyk, krawat i plisowana spódniczka. Dopiero później się to zmieniło i mieliśmy takie białe z kołnierzykiem.

Co było wtedy w sklepach?
U nas to było wszystko oprócz cytrusów, które można było kupić wyłącznie na święta, tylko że kolejki były długie i wszystko było na kartki. Teraz jak pójdziesz do Biedronki, to znajdziesz wszystko: pomarańcze, grejpfruty itd.

Miałaś może jakąś ulubioną piosenkarkę?
Oj tak, Stenię Kozłowską, Sośnicką, Kunicką. Kupowaliśmy te duże płyty, żeby posłuchać na Karolince. Później to już na magnetofonie, gdy twoja mama kupiła.

Ciekawe życie

Patrycja Sawicka, klasa VIII
Rozmowa z babcią Krystyną Sawicką

Moja babcia Krystyna urodziła się w 1953 roku we wsi Sosnowiec, w której również spędziła dzieciństwo. Miała dużo koleżanek, a z niektórymi z nich nadal utrzymuje kontakt. Bawiła się z nimi w różne gry i zabawy na podwórku albo w terenie. Jedną z takich atrakcji była zabawa szyszkami. Polegała ona na tym, że duże szyszki były większymi zwierzętami, np. krowami czy końmi, a małe przybierały postać kotka czy pieska. Opowiadała też, że gdy z okolicy zbiegały się inne dzieci, bawiły się piłką czy w chowanego. Lubiła też bardzo biegać z przyjaciółkami po wsi.

Naukę rozpoczęła w szkole podstawowej w swojej rodzinnej wsi. Znajdowały się tam tylko cztery klasy. Dlatego też, gdy skończyła 11 lat, podjęła naukę w innej szkole – w miejscowości Kotuń. Tam przez kolejne cztery lata dojeżdżała pociągiem. Moja babcia nie była wzorowym uczniem, ale też nigdy nie było z nią problemów. Mówiła, że bardzo dobrze i pozytywnie wspomina czasy szkolne. Potem uczęszczała do liceum, do klasy o profilu biologicznym. Podjęła taką decyzję, gdyż uważała, że jest słaba z matematyki, co później okazało się nieprawdą. Nie chciała też iść na profil polonistyczny, bo sądziła, że nie jest zdolna pisać artykuły do gazet. Co ciekawe, powiedziała mi, że nie chciała zostać lekarzem, bo nie umiałaby się pogodzić z chorobą i cierpieniem innych. Poza tym nie miała większych planów na

przyszłość, wiedziała tylko, że woli pracować w mieście, za biurkiem, niż na wsi, chodzić na pole. Gdy przychodził wrzesień, często zostawała w domu i opuszczała szkołę, by opiekować się siostrą o siedem lat młodszą. Zawsze poświęcała jej dużo czasu i miała z nią dobry kontakt.

Często pomagała rodzicom w pracach gospodarczych czy też domowych. Tata babci pracował na zmiany, raz na dzień, raz w nocy. Gdy go nie było, jej mama nie szła na pole, tylko zostawała w domu, i wtedy babcia miała więcej czasu dla siebie. Gdy byli obydwoje, ciężko pracowali w polu i wówczas to ona musiała zastąpić swoją mamę i wykonywać obowiązali domowe. Jako dziecko była bardzo otwarta i śmiała, zazwyczaj rodzice się pierwsi domyślali, o co chce się zapytać, zanim coś powiedziała.

Babcia była bardzo związana ze swoimi dziadkami. Jej dziadek w zimę organizował kulig. Zaprzęgał konia do sań. Pewnego razu babcia wypadła na zakręcie i zatrzymała się na dużej zaspie śniegu. Swojej babci często pomagała nawlec igłę, kiedy szyła sobie spódnice. Jej babcia była dla niej dużym wsparciem i wiele ją nauczyła.

Co będzie z Ukrainą?

Maja Skoczylas, Wiktoria Juścińska, klasa VIII
Rozmowa z rodzicami

Jak zareagowałeś na wiadomość o wybuchu wojny na Ukrainie?
DARIUSZ: W pierwszej chwili niedowierzaniem, wydawało mi się to tak abstrakcyjne i niedorzeczne, że ciężko było mi w to uwierzyć. A później złością i oburzeniem na tego, który zainicjował tę wojnę.

Myślisz, że wojna na Ukrainie przeniesie się na inne państwa?
DARIUSZ: Mam nadzieje, że konflikt zbrojny nie przeniesie się na inne kraje, ale niestety wiele państw ucierpiało przez działania wojenne.

Czy uważasz, że powinniśmy dalej pomagać Ukraińcom, którzy są już w Polsce od dłuższego czasu?
DARIUSZ: Jeśli chodzi o pomoc indywidualną, każdy z nas sam powinien zadecydować, na ile go stać. Powinniśmy wziąć pod uwagę nasze życie codzienne, które dzień w dzień jest trudniejsze. Więc każdy z nas pomaga w miarę swoich możliwości.

Czy Twoim zdaniem dzieci z Ukrainy powinny chodzić do polskich szkół, czy uczyć się w jakiś inny sposób?
DARIUSZ: Wydaje mi się, że na tę chwile powinny być stworzone ukraińskie klasy, ponieważ są to ludzie, którzy się przeprowadzili nie na stałe. Mam nadzieję, że uciekli na krótki okres z kraju, w którym nie

są w stanie żyć, mam nadzieję, że ten czas skończy się jak najszybciej i będą mogli uczyć się swoich przedmiotów i edukować się według swoich zasad. A ci, którzy zdecydują się na przeprowadzkę do Polski na stałe, to jak najbardziej mogą przenieść się do polskich szkół.

Czy spotkałaś kiedyś uchodźców z Ukrainy?
EMILIA: Mojego brata koleżankę – Krystynę. Ona pochodzi z Mikołajowa i opowiadała, że po godzinie od ucieczki zbombardowali jej dom. Zostawiła tam wszystko – kilka samochodów, konie. Razem ze swoją mamą uciekły do Polski, a jej tata i bracia zostali tam. Jej tata jest generałem w wojsku i walczy razem z synami przeciwko Rosjanom. Jeden z jej braci był zakładnikiem z pułku Azowstal. Później Rosjanie wywieźli tych zakładników z Ukrainy. Słuch o tym bracie zaginął i nie mają z nim żadnego kontaktu. Teraz Krystyna razem ze swoją mamą i siostrą pracują w Polsce. Jej syn Dima chodzi do przedszkola. Mniej więcej starają się prowadzić normalne życie, ale myślami nadal są ze swoim tatą i braćmi. I teraz często ona jest zamyślona, żyje w swoim świecie, ale stara się tego nie pokazywać. Stara się w Polsce normalnie żyć, lecz chciałaby już wrócić do siebie. I jak rozmawia ze swoim tatą, to on jej mówi, żeby zostały tutaj, znalazły sobie jakąś pracę, poszukały przedszkola dla Dimy. Bo szybko nie wrócą, bo nie ma na razie do czego. Przede wszystkim nie mają już tam domu ani żadnej pracy. One by chciały wrócić, ale przez najbliższe od trzech do pięciu lat zostaną w Polsce.

Czy myślisz, że nakładanie sankcji na Rosję to dobra decyzja?
EMILA: Myślę, że tak, jest to bardzo dobra decyzja. W tym momencie jest już któryś etap tych sankcji. Wiadomo, że każdy by chciał jak najlepiej dla Ukrainy, a jak nagorzej dla Rosji. I te sankcje, które nałożono na dzień dzisiejszy, Rosja powinna dostać od razu na samym początku, żeby poczuła, że nie jest bezkarna. Bo moim zdaniem tymi sankcjami, którymi Rosja na początku została ukarana, nikt zbytnio się nie przejął. Od początku na pewno powinny być ostrzejsze niż te, które nałożono. Chociaż byłyby ryzykowne, bo wszyscy obawiali się, że Rosja odgrozi się i zaatakuje inne państwa europejskie.

Jak możemy jeszcze pomagać Ukraińcom?
EMILIA: Myślę, że powinniśmy im pomagać zarówno finansowo, jak i mentalnie, wspierać ich i być dla nich miłymi. Uważam, że finansowo większość z nich sobie dobrze radzi. Mają pewnie większy problem na podłożu psychicznym.

Kiedy Twoim zdaniem wojna się skończy?
EMILIA: Na to pytanie chyba nikt nie zna odpowiedzi. Nie wiem, czy sam Putin wie, kiedy to wszystko dobiegnie końca. Mam nadzieję, że jak najszybciej.

Jak Twoim zdaniem Ukraina poradzi sobie z odbudową państwa?
EMILIA: Myślę, że będzie bardzo ciężko i będzie to bardzo długo trwało. Jak wiadomo, niektóre miasta zostały doszczętnie zniszczone. Zostały zniszczone domy, bloki, szkoły, sklepy i zakłady pracy. Tak jak Polska po II wojnie światowej przez bardzo długi czas została odbudowywana, tak samo będzie z Ukrainą. To na pewno będzie ich kosztowało zarówno dużo wysiłku fizycznego, jak i pieniędzy. Uważam, że Ukraińcy są silnym narodem i wspólnie będą działać, żeby swój kraj odbudować. Inne kraje pewnie też będą im pomagać, żeby mieli do czego wracać.

Niepewne czasy

Agata Strzębała, klasa VIII
Rozmowa z babcią

Jaka była Twoja reakcja na wieść o wojnie na Ukrainie?
Strasznie się zdenerwowałam, bo to blisko Polski. Mówiłam: „Drań jeszcze nas zaatakuje". Chciałam nawet robić schron w piwnicy, wkładów trochę mam, to by się na dół wzięło i się świeciło. Jest tam metalowy regał, materac by się zrzuciło, jest rozkładany fotel, to też by się na dół wniosło, poduszki, kołdry i już. Takie przemyślenia z ciotką miałyśmy, wody nakupiłyśmy, czajnik elektryczny i przedłużacz by się wzięło. Ale reakcja była okropna.

A spodziewałaś się tej wojny?
Szczerze, to nie myślałam o tym. Fakt, że to nie było tak nagłaśniane jak później, coś tam mówili, ale jakby się oglądało od A do Z, toby człowiek wiedział, a tak to skąd.

A jak myślisz – dało się zapobiec tej wojnie?
Nie, chyba nie. Chociaż nie wiem. Kiedy on pierwszy raz zaatakował Ukrainę? W 2004?

W 2014. Zaskoczyła Cię ta wojna?
No pewnie. Wiesz, tak że człowiek się zdenerwował. A jeszcze jak ci Ukraińcy zaczęli tutaj jechać, to mi włosy dęba stawały. Mówię: „Zadepczą

nas". Szkoda ich, tych dzieci małych, matek, starszych babć. Zobacz, ile narodu zginęło przez jednego palanta. Tak że jak stonka się rozpleniły. Tutaj to ich jest mniej, ale zobacz w większych miastach – od cholery.

Twoim zdaniem jeszcze trzeba organizować zbiórki, np. jedzenia?
Nie, a po co? Pieniądze mają, pensje przez miesiąc, jakich ja przez rok nie mam.

Myślisz, że ta wojna się skończy?
Nie mam pojęcia, czy to się skończy, a może zaatakuje coś innego. Nie sądzę, że tak szybko, chyba że Ukraińcy się dobrze uzbroją. Jeszcze ta broń nuklearna. Sami politycy nie wiedzą, jak to będzie.

Myślisz, że użyją broni nuklearnej?
Myślę, że nie, bo będą się bać. Cały świat na nich ruszy. To nie tylko zagłada dla nich, ale i dla Niemiec, Polski w sumie całej Europy. Wytruliby nas jak szczury. Nawet piwnica by mi nie pomogła.

To tyle, jeśli chodzi o Ukrainę. Jak zareagowałaś na wiadomość o pandemii?
Na początku w to nie wierzyłam.

A później?
No, jak zaczęli nadawać w wiadomościach, to tak. Zdenerwowałam się, tyle ludzi chorych. Ale już później nie mogłam tego słuchać. Przesyt.

Myślisz, że szczepionki działają?
Z moich obserwacji wynika, że chyba działają, chociaż moja znajoma się zaszczepiła, a i tak trafiła do szpitala z zapaleniem płuc i Covidem.

A Ty się szczepiłaś?
Tak, razem z tobą. Coś ty, nawet mi przez myśl nie przeszło, żeby iść. Najwyżej – pomyślałam – jak fiknę, to fiknę. W maseczce to się fajnie chodziło bo zmarszczek nie widać. Tak że wyglądałam jak młody bóg, zadowolona byłam.

Nie jest powiedziane, że stwardnienie rozsiane od razu jest wyrokiem.

— PAN DARIUSZ

Stałem kiedyś w kolejce, żeby kupić wersalkę, czyli takie łóżko do spania, ale po dwóch dniach czekania okazało się, że w dostawie przyjechały tylko stojące lampy z abażurem. I zamiast łóżka wróciłem do domu z lampą. Babcia nie była zadowolona z zakupu, ponieważ zależało jej na łóżku.

— PAN ANDRZEJ

Szkoła średnia to najpiękniejszy okres mojego życia.

— PAN TOMASZ

Polska w tych latach była szara i ponura, wielkie szare bloki i zadymione miasta oraz brak produktów w sklepach na półkach.

— PAN MIECZYSŁAW

Jeżeli chodzi o plusy życia w PRL-u, to ludzie żyli spokojniej, każdy miał pracę i jakoś dawali sobie rade.

— PAN WOJCIECH

COVID-19 był nowym tematem, nikt tak naprawdę nie wiedział, w jaki sposób postępować i jakich środków ostrożności używać.

— PAN TADEUSZ

Kiedyś udało mi się kupić w Peweksie dżinsy dla córki. Było to wielkie wydarzenie, a radość ogromna!

— PAN JAROSŁAW

Szkoła Podstawowa im. Stefana Żeromskiego w Hadynowie

Dzisiaj jest o wiele lepiej

Dawid Biernacki, klasa VIII
Rozmowa z dziadkiem Mieczysławem Biernackim

Pierwszą rzeczą, o którą chciałbym Cię spytać, dziadku, jest to, jak wyglądało codzienne życie w PRL-u.
W PRL-u nie można było sobie tak jak dzisiaj kupić jedzenia, tylko każda żywność i produkty luksusowe, np. alkohol, czekolada, były na kartki. To dzięki nim można było zdobyć żywność. Muszę też wspomnieć, że wiadomości, które były podawane w telewizji, były pod kontrolą władz i nie można było mówić, co się komuś podoba, prawo wolności słowa było wtedy łamane.

Dziadku, a w jaki sposób wyglądały prace polowe w czasach PRL-u?
Gospodarstwa rolne składały się z kilkunastu osób, którzy obrabiali swoje hektary. Prace na polu wykonywano grupowo, ponieważ kilka osób przyjeżdżało np. ośmioma ciągnikami i orali wspólnie jakieś duże pole. Tak samo wyglądały żniwa – kilka osób kosiło kombajnami, a kilka zwoziło zboże do wielkich magazynów i te magazyny stoją opuszczone aż do dziś. W latach 80. w rolnictwie dominowały takie marki jak FMŻ, czyli Fabryka Maszyn Żniwnych w Płocku. Ursus produkował głównie ciągniki. Zagraniczne marki też występowały wtedy w Polsce, np. Fortschritt czy rosyjski Rostselmash.

Jak wyglądała Polska Rzeczypospolita Ludowa?
Polska w tych latach była szara i ponura, wielkie szare bloki i zadymione miasta oraz brak produktów w sklepach na półkach. Wszystko było wspólne, tak samo jak te gospodarstwa. I nie było można sobie pójść na zakupy tak jak w dzisiejszych czasach. Pieniądze mieli wszyscy, lecz nie było w sklepach produktów. Na wszystko trzeba było czekać i stać w kolejkach nawet kilka dni.

Czy ty, dziadku, chciałbyś powrócić do tych czasów?
Zapewne żadna osoba by nie chciała wrócić do tych szarawych i komunistycznych czasów. Według mnie dzisiaj jest o wiele lepiej niż kiedyś. Wszystko jest dostępne w sklepach i każdy kupuje sobie to, co chce i na co ma pieniądze, nie musi się ubiegać o kartki na żywność, tylko kupuje sobie, co chce.

Dziękuję za rozmowę.

Zapach pomarańczy

Jakub Chalimoniuk, klasa VIII
Rozmowa z dziadkiem Wojciechem Biernackim

Cześć, dziadku, mam do Ciebie kilka pytań o czasy PRL-u. Dowiedziałem się trochę na ten temat w szkole, dla młodzieży to temat trudny do zrozumienia. W ubiegłym roku szkolnym przygotowywałem z Magdą i Krystianem prezentację o edukacji w czasach PRL-u, ale chcę dowiedzieć się jeszcze więcej. Odwiedziliśmy wtedy szkołę w Łepkach Starych, przynieśliśmy na zajęcia historii stare podręczniki, zeszyty i pamiątki z tamtych czasów. Chciałbym jeszcze od Ciebie usłyszeć trochę informacji i wspomnień z tamtych czasów.
Cześć, Kuba. Jasne, pytaj.

Jak Ci się żyło w czasach PRL-u?
Życie w PRL-u wcale nie było łatwe, choćby z tego powodu, że na półkach w sklepach prawie nie było jedzenia i innych bardzo potrzebnych produktów codziennego użytku. Władza ciągle cenzurowała wszystkie utwory literackie i piosenki. Dla was, młodych, to nie do pomyślenia, że żeby zrobić zakupy, trzeba było stać w kolejce nawet kilka dni. Produkty nie były tak dostępne jak współcześnie, częsty widok ze sklepowych półek to ocet i sól. Trudno było w tamtych czasach wychowywać dzieci i normalnie żyć, ponieważ brakowało podstawowych produktów. Obowiązywały kartki na żywność i inne towary. Słodycze i kawa były uznawane za towary luksusowe. Tylko na święta Bożego Narodzenia jadło się pomarańcze i wędliny. Czasy były naprawdę trudne.

Dobrze, dziadku, a czy ludzie mieli pracę w tamtych czasach?
Tak, każdy człowiek mógł pracować, jeśli tego chciał. Nie było bezrobocia, władza zachęcała wręcz do podejmowania pracy. Osoby, które nie chciały podjąć pracy, były karane. Tak więc wszyscy ludzie pracowali i mieli pieniądze, problem tkwił w tym, że nie było ich gdzie wydać, bo brakowało produktów w sklepach.

Dziadku, opowiedz, w jakim celu powstała Solidarność?
Solidarność założono 31 sierpnia 1980 roku. Głównie organizowała strajki, dofinansowywało ją USA, a władze cały czas próbowały ją zniszczyć. Działacze mieli na celu wprowadzenie zmian, uważali, że jest to dla Polaków konieczne.

Dziadku, a jakbyś mógł opowiedzieć o tym, co szczególnie wspominasz.
Wiesz, Kuba, nie były to łatwe czasy, ale z czasem można je pozytywnie wspominać. Na ulicach było szaro i ponuro, ludziom doskwierały braki, kolejki w sklepach były niewyobrażalnie długie, na domiar złego żywność i inne produkty były na kartki, ale ludzie spotykali się i byli dla siebie dobrzy oraz przyjaźnie nastawieni. Można było liczyć na pomoc innych, czas jakby wolniej płynął. Zakup sprzętu lub mebli wiązał się ze staniem w kolejce kilka dni, ale jeśli już udało się coś kupić, to człowiek wracał do domu szczęśliwy.

Były jakieś plusy życia w PRL-u?
Pełne półki sklepowe to nie wszystko. Powtarzaliśmy dość często takie zdanie jak: „Niech będzie drogo w sklepie, ale niech będzie". Teraz jest inaczej. Wszystkiego pod dostatkiem. Jeżeli chodzi o plusy życia w PRL-u, to ludzie żyli spokojniej, każdy miał pracę. I jakoś dawali sobie rade.

Co prawda to prawda. W czasach komunizmu można było wyjechać za granicę?
Nie. Nasze paszporty były w urzędach. Za to każdemu pracownikowi należały się krótkie wczasy. Można było skorzystać z wczasów pracowniczych i kolonii dla dzieci.

Jakich urządzeń wtedy używano?
Nie było takiego sprzętu jak dziś. My w domu mieliśmy czarno-biały telewizor, pralkę Franię i mini radio. Nie było komputerów. Dzieci musiały zadowolić się tylko wieczorynką.

Dziękuję Ci, dziadku, za wywiad. Mam nadzieję, że nie przeszkadzałem Ci, zadając tyle pytań.
Oj, nie przesadzaj, tak wspólnie spędzony czas też się przydaje. Ja również dziękuję.

Choroba jak wyrok

Aleksander Jaszczuk, klasa VIII
Rozmowa z panem Dariuszem Piekarskim

Na co Pan jest chory?
Jestem chory na stwardnienie rozsiane, tzw. SM. Choruję już od ponad 22 lat.

Ile lat Pan miał, kiedy zachorował?
Gdy dopadła mnie choroba, miałem 24 albo 25 lat. Początkowo nic nie wskazywało, że zachoruję tak poważnie. Myślałam, że to chwilowe bóle, które szybko ustąpią, ale niestety – objawy zaczęły się nasilać i były coraz bardziej uciążliwe.

Jakie były u Pana pierwsze objawy?
Pierwsze objawy były takie, że zacząłem ciągać lewą nogę, czyli zaczęła odmawiać mi posłuszeństwa. Nie chciała iść tak jak prawa, musiałem ją tak ciągnąć za sobą. Zacząłem kuleć na lewą nogę. Było to dla mnie bardzo trudne, ponieważ nie mogłem normalnie funkcjonować, przemieszczać się i wykonywać swoich obowiązków związanych z pracą. Zacząłem zauważać, że objawy są coraz mocniejsze i nie ustępują, dlatego wiedziałem, że muszę jak najszybciej podjąć leczenie. Ale nie przypuszczałem, że choroba, którą jest stwardnienie rozsiane, dopadnie właśnie mnie, człowieka w tak młodym wieku.

Panie Dariuszu, proszę mi jeszcze opowiedzieć, w jaki sposób Pan dowiedział się o chorobie i jak Pan zareagował na tę wiadomość?
Po pierwszych objawach zgłosiłem się do szpitala w Warszawie na ulicy Jana III Sobieskiego. Tam zrobili mi wiele badań, m.in. rezonans magnetyczny, potencjały wzrokowe i wiele, wiele więcej. Na początku postawili diagnozę, że to dyskretny niedowład lewej nogi. Po upływie jakiegoś roku, w 2000 roku, zacząłem słabiej widzieć na lewe oko. Trafiłem ponownie do tego samego szpitala i tam po ponownym zrobieniu wielu badań podali właściwą diagnozę – że to stwardnienie rozsiane. Było to dla mnie ogromnym szokiem, długo nie mogłem zrozumieć, dlaczego właśnie ja, dlaczego ta choroba dopadła mnie. Szok był tym większy, że miałem bardzo małą wiedzę na temat zdiagnozowanej choroby i sposobów jej leczenia. Trudno było mi się pogodzić z diagnozą.

Jak rozwijała się dalej choroba?
Po tym jak podali mi sterydy, które trochę złagodziły chorobę, to i tak po mniej więcej dwóch latach choroba zaatakowała, tylko że tym razem na prawą nogę. Tak samo jak przy lewej zacząłem czuć niedowład tej kończyny. Ale to jeszcze nie koniec. Po kolejnych dwóch latach zacząłem coraz mniej ruszać rękami. No i tak systematycznie przez kolejne lata choroba nie ustępowała, co roku miałem coraz mniej siły w rękach i w nogach. W 2012 roku na skutek postępu choroby usiadłem na wózek inwalidzki i od tamtej pory jeżdżę na nim. Bardzo trudno było mi się przyzwyczaić do nowej, bardzo trudnej sytuacji, w której się znalazłem.

Jak zareagowała rodzina i znajomi na Pana chorobę?
Na początku mało kto w ogóle wiedział, że choroba, na którą choruję, to stwardnienie rozsiane. Też tego nie wiedziałem, nigdy nie spotkałem się z tą chorobą. Znajomi i koledzy w sumie tak jak rodzina byli bardzo zaskoczeni – przecież nikt nie wiedział, jak się dalej to rozwinie, jak to będzie oraz czy będę sobie dawał radę w codziennym życiu. Dla wszystkich była to szokująca informacja. Jak zachorowałem na tą chorobę, to nie oznaczało, że od razu rozwinie się do niepełnosprawności, równie dobrze mogła się nie rozwijać, mogła stać w miejscu. Mogło być tak, że

kulałbym do końca życia i choroba nie będzie bardziej postępowała. Taką miałem nadzieję, ale niestety czekała mnie mniej optymistyczna diagnoza. Tak jak tłumaczyli lekarze specjaliści, u każdego ta choroba rozwija się inaczej – u jednych bardzo szybko postępuje, a u innych zatrzyma się i choć osoba ma stwardnienie rozsiane, to bardzo dobrze funkcjonuje i dobrze sobie radzi. Nie jest powiedziane, że stwardnienie rozsiane od razu jest wyrokiem. Wracając do pytania, rodzina i znajomi starali mi się pomagać w walce z chorobą.

Bardzo dziękuję Panu za rozmowę oraz życzę dużo siły i zdrowia.

Dzieciństwo w PRL-u

Błażej Mikiciuk, klasa VIII
Wywiad z tatą Tomaszem Mikiciukiem

Tato, chciałbym z Tobą porozmawiać o Twoim dzieciństwie w czasach PRL-u. Jak w Twoich czasach wyglądała szkoła i edukacja?
Gdy ja chodziłem do szkoły, nauka łączyła się z obowiązkami dotyczącymi życia na wsi. Zawsze po powrocie ze szkoły oprócz odrobienia lekcji musiałem pomagać w pracach zarówno polowych, jak i podwórkowych w gospodarstwie moich rodziców.

A opowiesz, jakie prace wykonywałeś w gospodarstwie?
Trzeba było przyprowadzić krowy z pastwiska i nakarmić pozostałe zwierzęta. Oprócz tego trzeba było wykonywać prace żniwne, pomagać przy wykopkach ziemniaków i warzyw. Gdy rodzice musieli wyjechać, trzeba było opiekować się młodszym rodzeństwem. Pilnowanie dwóch młodszych braci nie było łatwym zadaniem, ale mimo przeciwności zawsze się udawało. W okresie wakacji trzeba było rano iść do sklepu, czekać w kolejce, żeby kupić chleb.

Jakie było Twoje ulubione zajęcie w wolnym czasie?
Każdą wolną chwilą jeździłem z sąsiadami na boisko, żeby pograć w piłkę. Lubiłem czytać książki. Moim ulubionym autorem był Karol May. Oprócz tego lubiłem zbierać grzyby w pobliskich lasach.

Jak wyglądało życie szkolne? Jakie miałeś oceny?
Mimo wielu obowiązków domowych życie szkolne nie sprawiało mi problemów. Lubiłem czytać książki i lektury, zadane lekcje odrabiałem na bieżąco. Oceny miałem zawsze bardzo dobre, co roku miałem świadectwo z czerwonym paskiem oraz nagrodę za bardzo dobre wyniki w nauce i wzorowe zachowanie.

Czy Twoi rodzice chodzili do pracy? Jeśli nie to, z czego się utrzymywali?
Moi rodzice pracowali na roli, było to ich jedyne źródło utrzymania. W tamtych czasach wszystko, co zostało wyprodukowane w naszym gospodarstwie, można było sprzedać za przyzwoitą cenę. Mój tato hodował m.in. owce, sprzedawał pozyskaną wełnę i skóry. Dodam, że to nie była jedyna gałąź produkcji, oprócz tego sprzedawaliśmy: mleko, jajka, tuczniki oraz ziemniaki.

Czy pamiętasz swoich nauczycieli z czasów podstawówki?
Tak, pamiętam ich doskonale i z większością mam kontakt do dzisiejszego dnia. Miałem szczęście, że trafiłem na tych ludzi, to oni potrafili zaszczepić we mnie chęć do nauki poszczególnych przedmiotów. Czasami wymagali od nas za dużo, ale jak się w przyszłości okazało, wyszło to nam na dobre.

Do jakiej szkoły poszedłeś po ukończeniu szkoły podstawowej? Co wspominasz w niej najlepiej?
Chodziłem do liceum, do klasy o profilu matematyczno-fizycznym. Bardzo miło wspominam nasze klasowe zgranie, tolerancję i wzajemne wspieranie się w trudnych chwilach. Nasza licealna klasa zapisała się w historii szkoły pomysłowością i oryginalnością. Wszystkie apele zorganizowane przez naszą klasę, utkwiły w pamięci nauczycieli po dzień dzisiejszy. Szkoła średnia to najpiękniejszy okres mojego życia.

Dziękuję za rozmowę.

Dawne smaki długo pozostaną w pamięci

Błażej Niedzielak, klasa VIII
Rozmowa z dziadkiem Andrzejem Niedzielakiem

Chciałbym, żebyś przybliżył mi trochę czasy PRL-u i sytuację, która panowała w kraju. Sporo informacji dowiedziałem się na lekcji historii, w ubiegłym roku przygotowywaliśmy w grupach prezentację dotyczącą życia ludzi w tych czasach, zbieraliśmy i przynosiliśmy sprzęty i przedmioty z tego okresu, a dzisiaj chciałbym, żebyś Ty, dziadku, opowiedział mi o swoich wspomnieniach.
Jak wspominasz czasy PRL-u?
To były ciężkie czasy ze względu na brak towarów w sklepach, miałem pieniądze, ale nic nie mogłem kupić. Brakowało podstawowych produktów codziennego użytku, takich jak żywność czy środki czystości. A jeśli chciało się kupić sprzęt gospodarstwa domowego lub meble, trzeba było zapisywać się na listę lub stać w kolejce. Bywało, że nawet kilka dni. Stałem kiedyś w kolejce, żeby kupić wersalkę, czyli takie łóżko do spania, ale po dwóch dniach czekania okazało się, że w dostawie przyjechały tylko stojące lampy z abażurem. I zamiast łóżka wróciłem do domu z lampą. Babcia nie była zadowolona z zakupu, ponieważ zależało jej na łóżku.

Co w PRL-u jeszcze można było kupić w sklepach? Co jeszcze pamiętasz, dziadku?
Puste półki i długie kolejki po papier toaletowy albo ocet. Nie było tylu produktów spożywczych, co dzisiaj. Słodycze były tylko od czasu

do czasu, jadłem tylko na święta, o ile udało się kupić. Przed Bożym Narodzeniem prosiłem o czekoladę i pomarańcze dla dzieci. Święta Bożego Narodzenia kojarzyły się z zapachem pomarańczy. My i tak mieliśmy trochę lepiej, ponieważ wiele produktów wytwarzaliśmy na wsi i mogliśmy przygotować samodzielnie. Na każde święta robiliśmy własne wędliny, mieliśmy własne mleko i jaja, więc babcia wypiekała ciasta. Dawne smaki długo pozostały w pamięci.

Jaka sytuacja panowała na rynku pracy?
Każdy miał pracę i istniało powiedzenie „Czy się stoi czy się leży, 200 złotych się należy". Zatrudniano osoby zupełnie niepotrzebne. Tworzono stanowiska bez potrzeby. Za niepodjęcie pracy były kary, trzeba było pracować, nie było zjawiska bezrobocia.

Czy każdy mógł pozwolić sobie na kupno mieszkania lub samochodu?
Ależ skąd. Żeby dostać przydział na mieszkanie, trzeba było czekać nawet parę lat. Podobnie było z zakupem samochodu, trzeba się było zapisać i czekać.

Czy można było kupować dowolne ilości produktów?
Nie. Panował system kartkowy. Każdy miał przydział, czyli kartki, np. na mięso.

Jak ocenisz czasy PRL-u ?
W PRL-u nie było problemu z pracą, a teraz jest bezrobocie. W PRL-u były puste półki, a teraz kupujesz, co chcesz i ile chcesz. Nie da się tak naprawdę ocenić tamtych czasów. Trudno mi określić, czy teraz, czy wtedy, żyło mi się lepiej. Są plusy i minusy, ale z sentymentem wspominam czasy PRL-u, nie narzekałem.

Jeszcze jedno pytanie i kończymy. Czy udało Ci się, dziadku, kupić coś, z czego byłeś megazadowolony?
Oczywiście, że tak. Byłem szczęśliwy, gdy udało mi się kupić pralkę Franię. Razem z żoną byliśmy bardzo szczęśliwi z tego powodu, ponieważ ta pralka bardzo nam pomogła w tamtych czasach, ułatwiała życie,

zwłaszcza przy małych dzieciach była bardzo pożyteczna. Większość osób w tamtych czasach pragnęło mieć taką pralkę. Nie jestem pewien, ale chyba mam ją jeszcze na strychu.

Dziękuję Ci, dziadku, że zgodziłeś się na ten wywiad.

COVID-19

Kacper Niedzielak, klasa VIII
Rozmowa z panem Tadeuszem

Witam. Dziękuję, że zgodził się Pan na rozmowę.
Dzisiaj porozmawiamy na temat COVID-19. Jest Pan specjalistą w tej dziedzinie, więc chciałbym zadać kilka pytań. Chciałbym się dowiedzieć, jak zareagował Pan na informację o COVID-19?
Byłem bardzo zdziwiony sytuacją panującą w Polsce, była to dla mnie bardzo nowa i nietypowa sytuacja, bałem się, że zachoruję. COVID-19 był nowym tematem, nikt tak naprawdę nie wiedział, w jaki sposób postępować i jakich środków ostrożności używać. Zamknięcie w domu też nie wpływało na mnie pozytywnie, ponieważ na co dzień pracowałem z ludźmi i odosobnienie nie było dla mnie korzystne. Praca zdalna nie była początkowo łatwa, trudno było mi przywyknąć do nowych warunków panujących w kraju.

A czy Pan przechodził COVID-19?
Nie, ja na szczęście jeszcze nie przechodziłem tej choroby i nie chciałbym jej przechodzić, bo ona bardzo osłabia organizm i długo bym do siebie dochodził. Ale to zależy od tego, czy to by była lekka odmiana tego wirusa, czy ciężka. Trzeba też powiedzieć, że wszystko zależy od organizmu i odporności.

Czy stosowanie środków wspomagających odporność może ochronić nas przed wirusem?
To częściowo prawda. Zdrowy organizm powinien łatwiej poradzić sobie z infekcjami, jednak stosowanie suplementów nie jest stuprocentowym sposobem na walkę z zakażeniem. Zalecałbym stosowanie zdrowej diety, uprawianie sportu i wspomaganie się witaminą D. Zwykle Polacy cierpią na jej niedobór, a w czasie gdy więcej siedzimy w domu i mamy jeszcze mniejszy kontakt ze słońcem, na pewno nam nie zaszkodzi. Dodatkowo poza witaminą D można stosować też cynk. Ale najważniejsze jest prowadzenie zdrowego stylu życia, sama suplementacja to zbyt mało.

Czy jeśli widzimy symptomy COVID-19, możemy się zgłosić do szpitala?
Nie. W pierwszej kolejności należy zadzwonić na infolinię Państwowej Inspekcji Sanitarnej, która poinstruuje nas o dalszych krokach. Absolutnie nie należy zgłaszać się do szpitala na własna rękę, ponieważ moglibyśmy narazić innych pacjentów szpitala, a także jego personel.

Pracownicy infolinii przeprowadzają dokładny wywiad dotyczący symptomów, ustalą, od kiedy one występują oraz czy pacjent był narażony na ewentualny kontakt z osobami zarażonymi koronawirusem. Jeśli okaże się, że możemy być chorzy, zostaniemy dokładnie poinformowani, gdzie się udać i co robić dalej. Warto pamiętać, by do wskazanego szpitala nie jechać autobusem, ponieważ narażamy w ten sposób pozostałych współpasażerów.

Czy to prawda, że choroba nie jest groźna dla dzieci?
Nie, to nie jest prawda, chociaż do tej pory najbardziej narażoną grupą są seniorzy i osoby chore na choroby współistniejące, czyli cierpiące na kilka schorzeń jednocześnie. Nie oznacza to jednak, że młode osoby i dzieci nie mogą zarazić się wirusem. W Europie odnotowano już przypadki ciężkie i śmiertelne we wszystkich grupach wiekowych, dlatego każdy z nas powinien być świadomy, że może być potencjalnie narażony.

Czy spodziewa się Pan kolejnej fali COVID-19?
Tak. Naukowcy obawiają się takiego scenariusza. Co roku zwiększała się liczba chorych, ale na razie stoi w miejscu. W okresie zimowo-jesiennym wirus może być mylony z grypą. Nałożenie się tych dwóch wirusów w jednym czasie może przysporzyć wiele problemów.

Dziękuje Panu za tą rozmowę na temat COVID-19.

Wojna

Krystian Śmieciuch, klasa VIII
Rozmowa z dziadkiem Stanisławem Śmieciuchem

Ile, dziadku, miałeś lat, gdy rozpoczęła się II wojna światowa?
Miałem dwa lata, gdy rozpoczęła się II wojna światowa, więc prawie nic nie pamiętam z racji wieku. Większość faktów odtwarzam raczej z opowieści innych, starszych świadków wydarzeń, jednak czasy wojenne były nieodłącznym tematem wspomnień wielu członków mojej rodziny. O wiele spraw pytałem dopiero w starszym wieku. Wojna była strasznym przeżyciem zwłaszcza dla mojej mamy, którą uważam za bohaterkę. Jej odwaga i sposób postępowania zasługują na medal.

Czy bałeś się, dziadku, niemieckich żołnierzy wkraczających na polskie tereny?
Nie, nie bałem się, ponieważ byłem mały. Pilnowała mnie wtedy moja mama. Jak już wspomniałem, była to kobieta o niezwykłej sile charakteru, dobroci serca i wytrwałości, którymi jak mało kto mógłby się pochwalić w trudnym czasie wojny. Życie kobiety było wówczas niezwykle trudne i wymagało od mojej mamy niezwykłej odwagi i siły. Podziwiam ją i jestem wdzięczny za to, jaka była i co dla mnie zrobiła. Gdyby nie moja mama, pewnie nie przeżyłbym czasu wojny.

Ile osób zginęło z Twojej rodziny, dziadku, oraz z wioski, w której mieszkałeś?
Z mojej rodziny nikogo na szczęście nie zabili. Jednak z wioski zginęło pięć osób, ponieważ wychodzili z okopów, a w naszej wiosce – jak wspominali starsi – siedział na stodole żołnierz niemiecki, który obserwował, czy nikt nie wychodzi. Dostrzegł pięć osób i je postrzelił. Taka niestety była wtedy rzeczywistość, ginęły czasami całe rodziny.

Jaką najlepszą wiadomość usłyszałeś, dziadku, w okresie całej wojny?
Najlepszą informacją, którą usłyszałem od moich rodziców, była ta o zakończeniu wojny. Wszyscy mogli wtedy odetchnąć i pokój był bardzo ważny. Przemarsze wojsk niszczyły pola uprawne, rolnicy byli stratni, nie mogli zebrać plonów z pól i groziło to ogromną biedą całej rodziny.

Co było najgorszą wiadomością po rozpoczęciu II wojny światowej?
Najgorszą informacją było wkroczenie oddziałów niemieckich na teren mojej wioski na cały okres wojny. Wszyscy mieszkańcy bardzo bali się wcielenia do obcych wojsk, co było częstym zjawiskiem. Grabiono często wioski i zabierano chłopom dobytek, np. konie czy żywność.

Gdzie ukrywałeś się dziadku, w okresie wojennym?
W czasie wojny ja wraz z moją rodziną mieszkaliśmy w ziemiance wykopanej w ziemi, przykrytej balami drzewa i zasypanej ziemią. Byłem wtedy bardzo mały, prawie nie pamiętam, tylko jakieś pojedyncze obrazy, tak przez mgłę. Mama opowiadała mi, że warunki były bardzo srogie, problem był także z żywnością, więc mama bardzo obawiała się o nasz los. Mimo to dbała i troszczyła się o swoje dzieci, jest dla mnie bohaterką, sama potrafiła o wszystko zawalczyć i nigdy nie narzekała, że jest jej ciężko i źle. Mówiła, że w tych trudnych momentach modliła się i to właśnie modlitwa pomogła jej przetrwać.

Czy bałeś się, dziadku, spać w nocy z obawy, że przyjdą żołnierze?
Tak, miałem obawę, ale wiedziałem, że nic mi nie zrobi, ponieważ byłem u matki na rękach, więc stres opadał. Byłem mały, więc nie rozumiałem do końca niebezpieczeństwa, jakim była wojna, dzięki mojej mamie czułem się bezpieczny.

Czy rozmawiałeś, dziadku, z jakimś żołnierzem?
Tak, rozmawiałem, ale w późniejszym okresie z żołnierzem rosyjskim. Żołnierz zapytał mnie, gdzie jest mój ojciec, ja odpowiedziałem, że poszedł na wojnę walczyć. Mama w tamtym okresie bardzo tęskniła i płakała, obawiała się, czy ojciec wróci. Została sama z małymi dziećmi, ale doskonale zajęła się domem i gospodarstwem.

Dziękuję, dziadku, za dostarczone informacje.

Czar PRL-u

Kacper Terlikowski, klasa VIII
Rozmowa z panem Jarosławem

Dzień dobry, jest ze mną pan Jarosław.
Dzień dobry.

Dziś będziemy rozmawiać o czasach PRL-u. Jak wyglądało życie za czasów PRL-u? Co było luksusem, a co codziennością tamtych lat?
Mimo wprowadzenia reglamentacji jednym z nieodłącznych elementów życia codziennego były ogromne kolejki. Największa kolejka, którą doświadczyłem, była tak długa, że stałem trzy dni. Brakowało towarów w sklepach, a jeśli coś się pojawiało, to natychmiast znikało. Wszystko było na tzw. kartki, które były luksusem. Mój sąsiad jako jeden z nielicznych miał pralkę Franię, to był ogromny luksus. Ale to nie był największy luksus, który znałem – był jeszcze telewizor, który miał mój dobry kolega Waldek. Wszyscy przychodzili do jego domu wieczorem, żeby obejrzeć „Dziennik Telewizyjny".

Jak wyglądała praca w tamtym okresie?
Pracowali wszyscy, każdy obywatel, który tylko chciał, podejmował pracę. Nie było osób bezrobotnych czy szukających pracy jak dziś, każdy obywatel miał pracę. A co ciekawe, za odmowę podjęcia pracy groziła kara.

Jak wyglądały święta Bożego Narodzenia w czasach PRL-u?
Przygotowywano się do nich wcześniej, niektóre produkty zostawiano tylko na święta, np. kawę, czekoladę czy pomarańcze. Trzeba było długo stać w kolejce, żeby kupić towar deficytowy, np. pomarańcze, które były wyjątkiem na pustych sklepowych regałach. Żeby zdobyć czekoladę czy kawę, trzeba było mieć znajomości lub spędzić wiele godzin w kolejce.

A tak normalnie nie można było kupić potrzebnych produktów?
Nie, niestety dostępne były na tzw. kartki żywnościowe, czyli każdy obywatel miał wydzieloną ilość danego produktu. Ogólnie sklepowe regały były puste, na co dzień nic nie było można kupić. Czasami okazyjnie znajoma sprzedawczyni z pobliskiego sklepu przyniosła jakiś dodatkowy produkt. Kiedyś udało mi się kupić w Peweksie dżinsy dla córki. Było to wielkie wydarzenie, a radość ogromna!

Pewnie były bardzo drogie?
Cena nie grała wówczas roli, ludzie mieli pieniądze. Problem tkwił w tym, że nie było ich gdzie wydać. Na wiele produktów trzeba było czekać bardzo długo. Trzy i pół roku czekałem na przydział mieszkania. Moja rodzina dostała mieszkanie w bloku. Po dwóch latach udało mi się dostać talon na samochód, pękałem z dumy, kiedy odebrałem wymarzonego fiata 126p, tzw. malucha. Mogłem wówczas pojechać z całą rodziną na słynne w tamtym okresie wczasy w Bułgarii. Posiadanie auta i wyjazd był wtedy luksusem.

Co jeszcze utkwiło w Pana pamięci z lat PRL-u?
Pamiętam, jak urządzaliśmy mieszkanie. Nic w nim nie było, po wszystko trzeba było stać w kolejkach. Żeby kupić najpotrzebniejszy sprzęt i wyposażenie do mieszkania, połowa członków mojej rodziny stała w kolejkach. Udało nam się kupić meblościankę na wysoki połysk, wersalkę, stół z krzesłami i dywan. W każdym mieszkaniu można było spotkać taki sam wystrój, nikt nie patrzył na wzór czy kolor, wszystkim zależało na tym, żeby tylko kupić dany towar. Miło wspominam tamte czasy.

Czy chciałby Pan wrócić do tamtych lat?
Nie, chociaż mam wiele pozytywnych wspomnień, jednak nie. Wolę dzisiejszy świat, gdzie możemy kupić wszystko, na co pozwala nam nasz budżet. Wtedy było dużo trudniej cokolwiek zdobyć, dzisiaj żyje się lepiej. Wydaje mi się, że nie umiałbym odnaleźć się w tamtej rzeczywistości, dziś jest mi lepiej. Ale wspominam czasy PRL-u z uśmiechem, bo byłem jeszcze bardzo młody i miałem energię na stanie w gigantycznych kolejkach.

Dobrze. Dziękuję panu bardzo za udzielenie mi wywiadu.

Życie w czasach pandemii

Rafał Terlikowski, klasa VIII
Rozmowa z wujkiem Wincentym Porębskim

Dzień dobry, wujku powiedz proszę czym się zajmujesz?
Dzień dobry, jestem lekarzem ratownictwa medycznego. W swojej pracy na co dzień zajmuję się udzielaniem pomocy innym ludziom w różnych sytuacjach.

Czy mógłbyś coś więcej opowiedzieć o swojej pracy?
Tak jasne, to oznacza, że jestem lekarzem, który jeździ karetką. Gdy ktoś potrzebuje pomocy pierwsze co robi to wzywa karetkę. Inaczej mówiąc niosę pomoc dla ludzi jeżdżąc karetką. Jesteśmy często wzywani do pierwszej pomocy w wypadkach, zasłabnięciach lub innych przypadkach wymagających szybkiej pomocy lekarskiej. Nasza praca wymaga szybkiej reakcji, często liczą się sekundy, dlatego praca jest trudna i stresująca.

Wujku a ile lat jesteś już lekarzem?
Około 20 lat jestem lekarzem, wcześniej byłem ratownikiem medycznym, więc znam tę pracę od podszewki. Zanim zostałem lekarzem pracowałam już jeżdżąc karetką jako ratownik medyczny, więc miałem doświadczenie w pracy. Już prawie 20 lat pracuję w Zespole Ratownictwa Medycznego.

Opowiedz coś o czasach epidemii korona wirusa
To były bardzo wyjątkowe czasy. Nagle z dnia na dzień ludzie musieli zacząć nosić maseczki albo przyłbice. Pracownicy służby zdrowia musieli nosić kombinezony ochronne i rękawiczki, a do tego częściej niż dotychczas dezynfekować ręce. Następnie nastała akcja szczepionkowa. Na początku zainteresowanie szczepionkami było ogromne, ale z czasem zaczęło spadać, aż po pewnym czasie było znikome. Ale warto również wspomnieć że w czasie pandemii pojawiało się wiele wariantów wirusa.

A jak dokładnie wyglądała Wasza praca w karetce?
Podczas epidemii korona wirusa wszystko się zmieniło, inne też były procedury udzielania pierwszej pomocy. Wyjeżdżając do pacjenta musieliśmy przebrać się w specjalne stroje, tak zwane kombinezony ochronne. Miały one służyć jako element ochronny przed zakażeniem, nie były one jednak dla nas komfortowe i nie ułatwiały pracy, zwłaszcza w ciepłe dni. Bardzo często musieliśmy wykonywać testy, które były niezbędne przy kontakcie z chorymi. Wielu z nas przebywało na kwarantannie lub również chorowało. Sytuacja była trudna, nowe procedury i wytyczne niezbyt dobrze wpływały na nasze samopoczucie, baliśmy się o bezpieczeństwo swoje i naszych najbliższych. Na szczęście trudne chwile udało nam się przeżyć.

Powoli zbliżamy się do końca naszej rozmowy. Wujku powiedz, czy lubisz swoją pracę, a jeżeli tak to za co?
Lubię swoją pracę, już od małego dziecka chciałem zostać lekarzem. Swoją pracę cenię za to, że mogę pomagać ludziom i dbać o ich dobro. Minusem mojej pracy jest to, że mam bardzo długie dyżury i bardzo często pracuję w nocy. Najgorsza jest ta niemoc, gdy nie uda nam się uratować poszkodowanego.

Tym akcentem zakończymy naszą rozmowę, bardzo Ci dziękuję.

Stan, który wywołuje dreszcze

Magdalena Trochimiuk, klasa VIII
Rozmowa z ciocią Jadwigą Makać

Gdzie ciocia pracowała i ile miała lat, kiedy wprowadzono stan wojenny?
Kiedy wybuchł stan wojenny, w nocy z 12 na 13 grudnia 1981 roku, miałam 50 lat, pracowałam jako technik weterynarii na uczelni, była to Szkoła Główna Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie.

Czy pamięta ciocia ten dzień?
Ten poranek, ponieważ stan wojenny został wprowadzony w nocy, zapamiętali chyba wszyscy. Na początku nie rozumiałam, co się stało. Kiedy włączyłam radio, okazało się, że nie działa, więc pomyślałam, że się popsuło, ale po chwili wszyscy sąsiedzi zaczęli wychodzić na klatki schodowe, ponieważ każdy czuł jakiś niepokój i okazało się, że został wprowadzony stan wojenny. W telewizji wystąpił pan Jaruzelski i potwierdził tę informację, przedstawił obostrzenia, które miały nas obowiązywać, oraz poinformował o tym, że na ulicach zacznie pojawiać się wojsko.

Jak ludzie zareagowali na tę wiadomość?
Ludzie zareagowali wielkim strachem. Ponieważ wiele osób pamiętało jeszcze okres wojny, więc bardzo się bało, czy historia się nie powtórzy. Ludzie zdawali sobie sprawę, że to nie oznacza nic dobrego.

Co ty wtedy odczuwałaś?
Ja bardzo się bałam, ponieważ mieszkam na ulicy, która jest ulicą wylotową w kierunku Gdańska. Widziałam, jaka liczba czołgów przejeżdżała co jakiś czas pod moim blokiem. Warkot silników zapamiętam do końca życia. My nie wiedzieliśmy jeszcze wtedy, co to oznacza, i strasznie się bałam, czy nie będzie znowu wojny.

Jak wyglądało przemieszczanie się po godzinie policyjnej i w jakich godzinach obowiązywała?
Godzina policyjna trwała od 20.00 do 6.00 następnego dnia. Żeby chodzić w czasie godziny policyjnej, trzeba było mieć przepustkę, którą dostawało się tylko z ważnego powodu, np. gdy ktoś był bardzo chory i musiał się dostać do lekarza albo zaczynał pracę na drugą zmianę. Był zakaz opuszczania stałego miejsca pobytu. Jeżeli ktoś chciał wyjechać do innego miasta, musiał zdobyć przepustkę. Władze mogły jej nie wydać bez żadnego powodu.

Czy ludzie mieli problem z komunikowaniem się przez telefon? Czy dochodziły listy?
Właśnie pierwszego dnia wszystkie telefony zostały wyłączone tak jak radio i telewizja. Dopiero po jakimś czasie zostały włączone. Komunikowanie się za pomocą listów wyglądało tak, że wszystkie listy raczej dochodziły, ale każda koperta miała postawioną pieczątkę z napisem: kontrolowany. Dzięki tej pieczątce wiedzieliśmy, że list został otworzony i przeczytany.

Co było najbardziej uciążliwe w Warszawie podczas stanu wojennego?
Był ogromny problem z komunikacją miejską. Tramwaje i autobusy rzadko kursowały, co było dużym utrudnieniem w dojechaniu do pracy czy w przemieszczaniu się po mieście. Często było też tak, że jak ktoś miał samochód, to brał kilka osób i podwoził je do szkoły czy pracy.

Na jakie produkty były przyznawane kartki?
Kartki były przyznawane na: cukier, mięso, wędliny, słodycze, alkohol, papierosy. Po ogłoszeniu stanu wojennego były jeszcze kartki

na benzynę. Często ludzie kupowali żywność spod tzw. lady lub kupowali jedzenie od różnych osób, które sprzedawały swoje wyroby nielegalnie, ponieważ prowadzili handel bez kartek. Ludzie też często się nimi wymieniali bądź kupowali kartki od tych osób, które ich nie potrzebowały, a sprzedawali tym, którzy chcieli mieć więcej produktów spożywczych.

Była ciocia świadkiem jakiejś nieprzyjemnej sytuacji z policją bądź ZOMO?
Tak, wtedy chorowałam i potrzebowałam wykupić receptę, a ponieważ mieszkałam na Pradze, a powiedziano mi, że leki są na Starym Mieście, to musiałam tam pojechać. Gdy wracałam, na przystanku zebrała się młodzież, był krzyż ułożony z kwiatów na ziemi, a młodzież śpiewała patriotyczne pieśni i w tym czasie przyjechało ZOMO. Nam kazali przejść na inny przystanek, a tych młodych ludzi zaczęli bić pałkami, kilka osób też wciągnęli do nysek, a resztę rozgonili.

Co było najtrudniejszego w stanie wojennym dla Ciebie, ciociu?
Chyba najbardziej to, że był problem z kupieniem podstawowych produktów. Trzeba było jakoś sobie radzić. Ludzie, którzy mieli więcej czasu, ustawiali się w kolejki i kupowali, cokolwiek pojawiło się w sklepie. Ja pracowałam do późna, więc zazwyczaj nic już nie udawało mi się kupić.

I tak na koniec: czy uważasz, że stan wojenny był potrzebny, a jeśli nie, to dlaczego?
Uważam, że nie był potrzebny, ponieważ bardzo utrudnił życie zwykłym ludziom. Kłopoty z przemieszczaniem się, brak żywności, łączności i wszystkich praktycznie podstawowych produktów, strach o swoje życie i najbliższych. Nigdy nie chciałabym przeżywać tego jeszcze raz.

Dziękuję bardzo cioci za poświęcony czas i wspomnienia.
To prawda – nie wspomina się tego czasu łatwo, zginęło wtedy wielu ludzi, ale żyliśmy nadzieją, że nadejdą lepsze czasy i spokojne życie. Było mi bardzo miło, że mogłam opowiedzieć o tych ciężkich czasach.

Dziś na pewno jest lepiej

Lena Wierzbicka, klasa VIII
Rozmowa z dziadkiem Tadeuszem Kondraciukiem

Jakie produkty były na kartki?
Na kartki z żywnością były: cukier, mąka, kasza, tłuszcze, mięso, alkohol, papierosy, herbata, słodycze – prawie wszystko.

A jaki wobec tego pierwszy produkt był brany na kartki?
Jeśli dobrze pamiętam, to cukier i mięso, ale wydaje mi się, że mięso.

A jakie produkty nie były na kartki i dało się je dostać w sklepie?
Ocet, musztarda. Zawsze się mówi, że sklep pusty i tylko ocet był.

Dziadku a z czego się śmiano w PRL-u?
Śmieliśmy się najbardziej z braku towarów, ówczesnych polityków. Czasy były ciężkie, ale ludzie jakoś wspólnie dawali radę. Na wsi mieliśmy zdecydowanie lepiej, ponieważ robiliśmy swoje wędliny, chleb i inne produkty, przetwory były dla nas bardziej dostępne.

A co to było ORMO?
ORMO? To była Ochotnicza Rezerwa Milicji Obywatelskiej.

I co to dokładnie było?
No, ORMO wspomagało policję, ale to byli najgorsi ludzie, jacy mogli być. Oni byli zwykłymi donosicielami, to była ich główna rola. Byli w każdej wsi i w każdym miejscu, to byli najgorsi ludzie.

A na kogo np. donosili i jak?
Jak donosili? No, np. na wsi donosili, jak ktoś świnię zabił. W PRL-u było zakazane wywożenie mięsa do Warszawy. Milicja wiedziała, że świnię zabili i że do Warszawy oddali, a właściwie to dopiero w stanie wojennym tak było. Nie można było handlować, więc donosili, że ktoś to robił. Albo że ktoś coś powiedział na władze, bo to nie było mile widziane.

Mhm, a jeśli chodzi o załatwianie spraw, to gdzie się wtedy jechało?
Chodziło się na komendę, a potem dalej. A jak się chciało wyjechać za granicę, to najpierw na komendę i ta wydawała opinię, a potem do Białej Podlaskiej. Pamiętam, jak się stało w kolejkach i ile ludzi stało, nieraz po kilka godzin, a nawet dni. Ludzie wynajmowali innych, żeby za nich stali w kolejce. Byli tacy, co na tym zarabiali.

Czyli jeśli chciało się wyjechać, była potrzebna zgoda, wobec tego dokąd dużo osób chciało wtedy stąd uciekać?
Na Zachód. Do Ameryki to była potrzebna wiza i ludzie stali po nią dniami i nocami, okropnie długo w kolejkach stali i nie wszyscy dostawali. Jeszcze zależało, w jakiej sprawie się jedzie, jeśli w celach zarobkowych, to nie bardzo chcieli puścić. Teraz jest dużo łatwiej, więc dlatego było sporo takich ludzi, którzy chcieli stąd wyjechać.

No dobrze, ale skoro wspomniałeś, dziadziu, o długich kolejkach to czy to prawda, że przy sklepach ustawiały się nawet kilometrowe kolejki?
Tak, tak i ludzie starsi stali dzień i noc, brali ze sobą stołeczki i siedzieli na nich, i całą noc czekali w kolejce, szczególnie po mięso, bo kto chciał kupić lepsze mięso, to musiał stać nawet ponad 24 godziny. Pamiętam to bardzo dobrze. Po meble i sprzęt również ustawiały się kolejki, jak

tylko przekazano informację, że będzie dostawa. Bywało i tak, że ludzie stali kilka dni, a w dostawie przyjeżdżał zupełnie inny towar, niż wcześniej mówiono. Ale ludzie mieli pieniądze, więc brali, co było, a potem sprzedawali innym.

A jaka była maksymalna ilość mięsa na jedną osobę?
Tego to już dokładnie nie pamiętam, ale było to tak kilogram czy półtora. W każdym razie był przydział na kartkach i jeszcze był taki podział, czy to ma być mięso, czy wędlina, ale na końcu było już najgorsze mięso, a mimo to nie zawsze wystarczało dla wszystkich. Niektórzy mogli stać i 12 godzin, ale mięsa nie dostali.

Dobrze, dziadku. A kartki były na każdą osobę oddzielne, na dzieci też?
Tak, na każdą osobę oddzielnie. To wyznaczał urząd gminy i dawał te kartki, a dla dzieci to jeszcze na kartkach chyba było dodatkowo mleko w proszku czy coś takiego.

OK, a teraz wróćmy do dzieci. Jak wyglądała możliwość kupienia książek, zabawek, zeszytów i takich rzeczy?
To wyglądało tak, że dziecko brało książkę od starszego brata czy siostry, a jak nie, to odkupywało od kogoś. Taka książka do szkoły zamiast roku służyła trzy lata. Zabawek niewiele było, ludzie ich nie kupowali, no bo nie było ich stać, a samych zabawek też nie było gdzie kupić. Przeważnie się robiło samemu zabawki, szyło się lalki, robiło się z drewna wózki dla lalek jak ktoś potrafił. Na pewno dzieci nie miały tylu gadżetów co dziś.

A jakich produktów najbardziej brakowało?
Najbardziej brakowało mięsa, a w szczególności wędlin. Wiesz, sporo ludzi wyjeżdżało do Warszawy, żeby kupić, bo tam mogli sprzedać mięso niektórym ludziom bez kartek, a w zamian przywieść wędliny.

Skoro ustaliliśmy już, jak wyglądały sklepy, to opowiedz mi, jak wyglądały mieszkania.

Domy były wtedy drewniane i nie było mebli, nie było bieżącej wody, a jak ktoś nie miał mebli, to na lewo musiał załatwiać, ja tak załatwiłem parę. Pamiętam, jak kiedyś pojechałem do Warszawy i chciałem kupić glazurę, ludzie w kolejkach stali, chcieli też kupić, a sprzedawcy mówili, że nie ma. Ja długo czekałem i stałem w kolejce, a potem przyszedł do mnie jeden sprzedawca i powiedział, żebym poczekał i tak udało mi się kupić tę glazurę. Na wsiach to rzadko łazienki w domach były, nam się udało wyposażyć.

A jak wyglądało chodzenie do kościoła no i sam kościół?
Ja pamiętam te czasy dokładnie, nikt mi nie zabraniał chodzić do kościoła. Może innym, tzw. ludziom z wyższej sfery, np. jakiemuś doktorowi, zabraniano, może od niego wymagali, żeby do kościoła nie chodził, ale mi nigdy nikt nie zabronił iść do kościoła i się pomodlić. Pamiętam, że kiedyś nie siedziało się w kościele, tylko się stało, a kto chciał siedzieć, musiał sobie sam kupić krzesło i powiedzieć, że to jest jego, że on na nim będzie siedział.

Mhm, może zmieńmy temat. Jakie były kary za poruszanie się podczas godziny policyjnej?
Kary były pieniężne, no czasami użycie siły, ale to tylko wtedy gdy ktoś protestował.

A jak ludzie zareagowali na powstanie Solidarności?
Bardzo tego pragnęli, ludzie szli tam, a szczególnie robotnicy chcieli zmiany. Chcieli wolności, no i wolności słowa. Można powiedzieć, że pędzili za Zachodem. Ojcem Solidarności był Wałęsa, a teraz niektórzy chcą mu te zasługi zabrać.

Pytanie na koniec: czy tamten czas był lepszy od teraźniejszości?
Tamte czasy nie były złe, ale na pewno nie lepsze. Jak dla mnie z roku na rok jest lepszy czas, idziemy z postępem teraz i jest coraz lepiej.

Polska w latach 80. XX wieku

Piotr Wierzbicki, klasa VIII

Rozmowa z ciocią Anną Chmielewską

Chciałbym porozmawiać z ciocią na temat Polski w latach 80. XX wieku.
Słucham, chętnie odpowiem na twoje pytania.

Jaka wiadomość z tamtych lat utkwiła cioci najbardziej w pamięci?
Było to ogłoszenie stanu wojennego 13 grudnia 1981 roku, zamarłam, oglądając telewizję. Bardzo się wtedy przestraszyłam.

Kto ogłosił stan wojenny? Czego się ciocia wtedy bała?
Stan wojenny ogłosił Wojciech Jaruzelski. Dotyczył całej Polski. Bałam się wtedy wybuchu wojny. Wiedziałam, czym jest wojna, tylko z opowieści ludzi starszych. Przypomniałam sobie wtedy, jak starsi z mojej rodziny wspominali czasy wojny, jak płakała moja kuzynka, która straciła bliskich. Był to dla mnie niezwykle trudny okres, wróciły dawne opowieści, czułam lęk i strach przed nieznanym. Najgorsza była niepewność.

Kim był wtedy Wojciech Jaruzelski?
Wojciech Jaruzelski był zwierzchnikiem sił zbrojnych, osobą, która mogła podjąć tego typu decyzję.

Jak ludzie zareagowali na taką wiadomość?
Ludzie byli przerażeni. Przeciwstawiali się wprowadzeniu stanu wojennego, bali się, nie byli zadowoleni. Wprowadzono dodatkowe ograniczenia, np. godzinę policyjną, trzeba było przebywać w domu między godziną 22 a 6 rano, nie można było bez przepustki opuszczać stałego miejsca zamieszkania. Ludzie byli zdezorientowani, nie wiedzieli, co będzie dalej, jaka przyszłość czeka nasz kraj.

Co było powodem ogłoszenia stanu wojennego?
Powodem były strajki ludności w zakładach pracy, w kopalniach, a także pogarszająca się sytuacja gospodarcza kraju. Podwyżki cen żywności, spadek dochodów ludności.

Co było przejawem takiej sytuacji?
Brak zaopatrzenia w sklepach w podstawowe artykuły spożywcze i higieniczne. Dlatego też wprowadzono kartki, żeby każdy mógł dokonać podstawowych zakupów. Ludzie ustawiali się w długie kolejki, żeby kupić podstawowe produkty, ciągle brakowało towarów. Kupno sprzętu lub mebli graniczyło z cudem, trzeba było stać w kolejce nawet kilka nocy lub opłacić osobę, która będzie stała.

Jakie kartki?
Na tych kartkach były napisy artykułów spożywczych i higienicznych. Był tzw. przydział na poszczególne towary, m.in. mięso, cukier, wędliny, mleko, alkohol, papierosy.

Kto takie kartki wydawał?
Kartki wydawał urząd gminy.

Jakie były skutki ogłoszenia stanu wojennego?
Skutki były bardzo smutne i przykre. Podczas strajków ludzie tracili życie, byli aresztowani, bici na ulicach, pozbawienia pracy, zmuszeni do emigracji, np. do Ameryki.

Strajki były najczęściej w dużych miastach. A jak wyglądała ta sytuacja w mniejszych miejscowościach?
W mniejszych miastach porządku na danym terenie pilnowała wówczas milicja. Obserwowała sytuację w otaczającym środowisku. Na wsiach

najmniej było widać skutki stanu wojennego, nic się raczej nie działo. Nie można było opuszczać miejsca zamieszkania bez przepustki.

Jak długo trwał stan wojenny?
Stan wojenny został zniesiony 22 lipca 1983 roku.

Czy wprowadzenie stanu wojennego było zgodne z Konstytucją Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej?
Nie było to zgodne z konstytucją.

Czy Konstytucja PRL została zmieniona?
Tak, w grudniu 1989 roku Sejm uchwalił ustawę o zmianie Konstytucji PRL, przywracając nazwę państwa Rzeczpospolita Polska oraz dawne godło – orła w koronie. Wówczas Polacy stali się wspólnotą równouprawnionych obywateli, która sprawuje władzę przez swoich przedstawicieli wybieranych do Sejmu i Senatu oraz do rad narodowych.

Dziękuję za rozmowę.

Nie wiedziałam, czy jeszcze pożyję

Laura Wolska, klasa VIII
Rozmowa z babcią Małgorzatą Hawryluk

Jak zmieniło się Twoje życie, babciu, gdy zaczęła się epidemia COVID-19?
Jeżeli mam być szczera, to moje życie zmieniło się o 180 stopni, ponieważ mój syn, który ma 26 lat postanowił wyjechać do Warszawy. Byłam załamana, ponieważ mój mąż zmarł nie cały rok przed wyjazdem syna. Mój mąż zostawił po sobie całe gospodarstwo, a moja córka z synem pomagali mi je ogarnąć. A gdy syn postanowił wyjechać, to byłam pewna, że nie poradzimy sobie bez niego. Przepraszam – uciekłam trochę do swojego życia, ale – to tak jak mówiłam – moje życie się zmieniło, i to nie z tego jednego powodu, ponieważ weszły obostrzenia, trzeba było chodzić w maseczkach, ale najbardziej było mi szkoda dzieci, które musiały siedzieć na lekcjach zdalnych i marnować sobie oczy, nie mogły czuć takiej swobody i obcować z rówieśnikami.

Czy ciężko Ci było, babciu w czasie obostrzeń, chodzenia w maseczkach i rękawiczkach?
Tak, było mi bardzo ciężko, ale trzeba było sobie poradzić, ponieważ straszyli mandatami i policją. Ale po jakimś czasie się po prostu przyzwyczaiłam. Czasami było trudno rozpoznać osobę, gdy widziało się tylko oczy, a nie całą twarz i przez maseczkę czasami nasz głos się zmieniał. Nieraz zastanawiałam się, z kim rozmawiam. Trudny czas.

Czy bałaś się, babciu, że zarazisz się od innych osób?
Tak, bałam się, ale minimalnie i tak mam do tej pory. Przestrzegałam obostrzeń, ale nie podchodziłam do tego przesadnie. Starałam się nie oglądać telewizji, bo jeszcze bardziej martwiłam się o Polskę i nie mogłam patrzeć się na cierpienie innych, niewinnych ludzi. Niestety, przytrafiła mi się smutna sytuacja, bo sama zachorowałam na tę chorobę.

Jak babciu, zareagowałaś, gdy lekarz powiedział, że jesteś chora na COVID-19?
Byłam w szoku, nie wiedziałam, czy wypuszczą mnie do domu i będę mogła się spakować sama i w spokoju, czy ktoś będzie musiał mi dowozić rzeczy, a w końcu nie wiedziałam, jak długo będę w szpitalu. A jeżeli chodzi o inne uczucia, to najbardziej towarzyszył mi strach i stres, ponieważ nie wiedziałam, czy pożyję jeszcze na tym świecie, czy już mnie nie będzie.

Jak czułaś się, babciu, w szpitalu, kiedy nikt nie mógł Cię odwiedzać i mówiąc po prostu, byłaś odcięta od świata?
Było dziwnie i niezręcznie, ale trzeba było wytrzymać. W końcu leżałam tam po to, by mi ktoś pomógł. Nie byłam też tak całkiem odcięta od świata. Chciałam jak najszybciej wrócić do domu i znowu normalnie funkcjonować. No, ale przez chorobę nie mogłam.

Jak się, babciu, czułaś podczas choroby? Jak przeszłaś COVID-19?
Czułam się bardzo źle, nie miałam siły i apetytu, bolały mnie stawy, głowa i mięśnie. Byłam cała obolała, ale wyszłam z tego i nie chcę do tego wracać. Wspomnienia z tamtego czasu nie były dla mnie miłe. Mam nadzieję, że te czasy już się skończyły i nigdy nie wrócą.

Czy chciałabyś babciu powiedzieć coś na temat COVID-19 albo przekazać coś innym?
Tak, chciałabym powiedzieć młodym: Nie poddawajcie się i idźcie do przodu. Powodzenia!

Ale wiem po tych niecałych dwóch latach, że nic nie zastąpi jednak klasy, przerwy, spotkań z dziećmi, bo praca zdalna to nie była tylko nauka, gdzie realizowało się program nauczania, ale również brakowało rozmów z dziećmi, bo niestety dzieci przez telefon czy online niekoniecznie chciały mówić o tym, co je najbardziej trapi, męczy czy jakie mają problemy.

— ANNA SIWIEC, PANI DYREKTOR

W gminie dostawało się kartki na żywność. Na każdej była określona ilość czy waga danego towaru, który się chciało kupić, np. mięso, cukier.

— PANI CELINA

Mój tata zawoził mnie wozem, bo wtedy samochodów nie było. Później w Radomiu, jak skończyłam szkołę, do pracy nie chodziłam, tylko pomagałam rodzicom.

— PANI WŁADYSŁAWA

Jeżeli było podejrzenie, że któryś z kolegów ma temperaturę lub źle się czuje, od razu był wysyłany na test do oddziału BHP.

— PAN PAWEŁ

Z każdym krokiem, każdym ruchem czy nawet słowem stawałam się coraz słabsza. W pewnym momencie myślałam, że ten krok może być moim ostatnim.

— KUZYNKA EMILIA

Bałem się, ponieważ starsze osoby takie jak ja mają słabszą odporność niż młodzi, nie znałem tej choroby dokładnie i nie wiedziałem, jak ta choroba jest bardzo poważna. Dlatego się zaszczepiłem.

— PAN WALENTY

Dobre było to, że ludzie mieli więcej czasu dla rodziny, bardziej się szanowali, słowa miały wartość, każdy szanował swoje rzeczy. Wszystkie sprzęty były lepszej jakości niż teraz, były lepiej wykonane.

— PANI ALEKSANDRA

Publiczna Szkoła Podstawowa im. Ojca Świętego Jana Pawła II w Starej Błotnicy

To nie był dobry czas

Julita Archanowicz, Natalia Gruza, klasa VII
Rozmowa z Anną Siwiec, panią dyrektor Szkoły Podstawowej im. Ojca Świętego Jana Pawła II w Starej Błotnicy

W ramach Akademii Młodego Obywatela naszym zadaniem było przeprowadzić wywiad z ciekawą i niezwykłą dla nas osobą, z której bierzemy na co dzień przykład. Długo rozmyślałyśmy, z kim można byłoby przeprowadzić wywiad. Wpadłyśmy na pomysł, by przeprowadzić rozmowę z panią dyrektor naszej szkoły.

Co zmieniło się w Pani życiu codziennym podczas pandemii?
Pandemia wywołała u mnie trochę gorszy stan emocjonalny, ponieważ było ograniczenie spotykania się z ludźmi. Najgorszy czas był wtedy, gdy byliśmy całkowicie odcięci od świata. Przede wszystkim bardzo negatywnie wpływał okres nauki zdalnej, ponieważ nauczyciel nie miał w ogóle kontaktu z uczniem. Także nie wspominam tego czasu pozytywnie, nie chciałabym do tego wracać.

Jak wyglądała Pani praca podczas epidemii COVID-19?
Moja praca polegała na prowadzeniu lekcji zdalnie na platformie Microsoft Teams, ewentualnie przez dziennik elektroniczny Librus. Wyglądało to tak, że dyrektor lub nauczyciele łączyli się z uczniami.

Jak pandemia wpłynęła na Pani samopoczucie?
Pandemia niestety źle wpłynęła na moje samopoczucie, ponieważ był brak kontaktu na żywo z człowiekiem, wywołuje to smutek, nostalgię. Najbardziej negatywne było to zamknięcie ludzi w domach, brak możliwości wychodzenia. Ogólnie wspominam ten okres negatywnie.

Czy pandemia zmieniła Panią w jakiś sposób?
Pandemia wywołała u mnie większy niepokój co do przyszłości. Z kolei to, że taki okres w ogóle nastał, powodowało zwiększenie niepewności co do dalszego jutra.

Czy ciężko było przejść na naukę zdalną?
Dla mnie osobiście nie było to trudne, bowiem przed rozpoczęciem nauki zdalnej dosyć sprawnie posługiwałam się technologiami informatycznymi. Jednak samo ustalenie w szkole zasad prowadzenia tych lekcji dla tego systemu nauczania było niemałym wyzwaniem. Musiało to zmienić cały nasz system dotychczasowej edukacji.

Jeśli Pani była na kwarantannie, to jak Pani ją spędziła?
Na kwarantannie byłam jeden raz. No cóż, nadrabiałam zaległości dotyczące książek, odpoczywałam. Nie wychodziłam absolutnie na dwór, bo tak to niestety wyglądało. Ale pracowałam również zdalnie. Chociaż zdalnie się wtedy nie pracowało, to zajmowałam się różnymi dokumentami, pocztą służbową, ankietami, które bardzo często były do wypełniania. Niewątpliwie najwięcej czytałam.

Jak czuła się Pani podczas nauki zdalnej?
Jak mówiłam, nie był to najłatwiejszy czas, ponieważ brak kontaktu z dziećmi był dużym dyskomfortem. Nie mniej jednak jestem ogólnie takim typem osoby, że jeżeli należało podjąć wyzwanie, to po prostu to robiłam. Ale wiem po tych niecałych dwóch latach, że nic nie zastąpi jednak klasy, przerwy, spotkań z dziećmi, bo praca zdalna to nie była tylko nauka, gdzie realizowało się program nauczania, ale również brakowało rozmów z dziećmi, bo niestety dzieci przez telefon czy online niekoniecznie chciały mówić o tym, co je najbardziej trapi, męczy czy jakie mają problemy.

Gdzie Pani się lepiej pracowało: podczas nauki zdalnej czy stacjonarnej i dlaczego?
Zdecydowanie podczas nauki stacjonarnej, bo szkoła wtedy lepiej pracuje. Praca stacjonarna dla nas, nauczycieli, jest ciągłym wyzwaniem, bo codziennie dzieje się coś nowego, są jakieś ciekawe sytuacje, jakieś nowe problemy. Poza tym sposób nauczania – wtedy, kiedy widzę dzieci, ich sygnały, mogę lepiej prowadzić zajęcia. Wiem też wtedy, kto wymaga dodatkowych powtórzeń, zwrócenia szczególnej uwagi. Dotyczy to zwłaszcza tych dzieci, którym edukacja sprawia więcej trudności.

Jak Pani spędzała czas wolny podczas epidemii COVID-19?
No cóż, oprócz tych ograniczeń, które niestety były i nie pozwalały spotykać się ze znajomymi, to w sumie spędzałam go tak jak zazwyczaj, czyli na spacerach z moimi psami, na czytaniu książek, na udoskonalaniu się. Powiem szczerze, że w tym okresie nauki zdalnej – czy tej pandemii – powstało dużo platform, które także na pewno pozwalały mi się dokształcić. Poznać chociażby nowe aplikacje, nowe programy, które można wykorzystywać podczas nauki stacjonarnej.

Jak się Pani czuła po powrocie z nauki zdalnej na stacjonarną?
Był to dla mnie niebywały szok, mogę tak powiedzieć, duża radość, zdziwienie, ponieważ dużo dzieci wyrosło, zmieniły się. Można było zauważyć, że te dzieci są bardziej przygaszone, i było to nowym wyzwaniem, bo do tej pory nigdy nie było sytuacji, kiedy lekcja polegała na prowadzeniu zajęć zdalnie. Tak że duże zdziwienie, również bardzo duża ulga, że to się po prostu skończyło, że wreszcie widzimy tego ucznia, możemy porozmawiać, patrząc mu w oczy i po prostu go przywitać.

Jak Pani utrzymywała kontakt z bliskimi podczas pandemii?
No, akurat ten kontakt nie pozostał bardzo zmieniony. Na początku z mamą i z tatą był kontakt telefoniczny, ponieważ był zakaz kontaktów. No, na pewno więcej rozmawiałam telefonicznie niż osobiście, ale z najbliższymi domownikami nic się nie zmieniło, bo mieszkaliśmy

razem. No, z rodzicami i rodziną był niestety utrudniony kontakt, co w przypadku moich rodziców, którzy są już w naprawdę starszym wieku, było ciągłym martwieniem się, czy oni sobie dają radę.

W jaki sposób robiła Pani zakupy?
Zakupy robiłam głównie przez internet, przede wszystkim kosmetyki czy odzież. Z kolei zakupy spożywcze dzięki noszeniu maseczek i rękawiczek robiłam w tradycyjny sposób. To było możliwe, jednak były duże utrudnienia w zakupach stacjonarnych, bo były wprowadzone limity osób, więc nie zawsze dało się wejść do sklepu. Trzeba było przestrzegać zasad sanitarnych, czyli chodzić w maseczkach, które nie do końca lubiłam, bo było mi gorąco. Ogólnie internet był głównym miejscem, gdzie robiło się zakupy.

Czy zauważyła Pani jakieś różnice w nauce uczniów?
Tak, różnice zauważyłam, ponieważ wielkim problemem w nauce był problem z łączem internetowym. Być może w miastach, gdzie dzieci mają lepszy internet, takie problemy nie występowały. Ale w małych miejscowościach ludzie czasem mają internet po prostu tylko w telefonach, więc dzieci miały problemy z logowaniem się do lekcji, co skutkowało tym, że nie uczestniczyły w lekcjach. Poza tym jeśli rodzica nie było w domu, bo pracował i dziecko było samo, to nie każdy potrafił się zmotywować, żeby siedzieć przed komputerem. To było trudne szczególnie dla młodszych dzieci. W związku z tym można było zauważyć, że dzieci jednak mają braki. Mimo że lekcje były prowadzone online, dzieci mogły mieć włączone kamery, widzieć nauczyciela, to jednak nie przynosiło to takich efektów, które zakładaliśmy.

Jak Pani spędzała święta?
Święta wielkanocne pamiętam dokładnie, był wtedy zakaz odwiedzin, więc to były pierwsze święta, które spędzaliśmy w domu. Nie byłam nawet u rodziców ani u teściowej. Byliśmy zamknięci. Były to przedziwne święta, bo pierwszy raz takie. Kolejne były już z mniejszymi ograniczeniami. Spotykaliśmy się wtedy w gronie najbliższych. Te pierwsze święta wspominam bardzo źle.

Czy dobrze pracowało się z uczniami, podczas nauki zdalnej?
Oprócz problemów z łączem internetowym, brakiem zasięgu, zakłóceniami połączeń dawaliśmy sobie wszyscy radę. Wymagało to dużego zaangażowania ze strony rodziców, którzy także musieli zapewnić dzieciom dostęp do internetu, kupić laptopy czy tablety, bo nie każdy był w to wyposażony. Tak jak już podkreślałam, nic nie zastąpi żywego kontaktu z uczniem.

Odnajdywałam się w czasach PRL-u

Zuzanna Białkowska, klasa VII
Rozmowa z babcią Aleksandrą Barwicką

Babciu, ile miałaś lat, kiedy był PRL, i jak wyglądało życie w PRL-u?
Urodziłam się 1958 roku na wsi, gdzie moi rodzice prowadzili gospodarstwo rolne. To już sześć lat jak był PRL. Chodziłam do szkoły podstawowej w miejscowości, w której mieszkałam. Do szkoły chodziłam na pieszo z koleżankami, mieliśmy książki od starszego rodzeństwa i po zwykłym zeszycie, wszystko było obłożone szarym papierem. Kiedy skończyłam ósmą klasę, poszłam do szkoły zawodowej, w której uczyłam się na kucharza. Po jej ukończeniu i uzyskaniu tytułu mistrza kucharza, podjęłam pracę w szpitalnej kuchni. Dojeżdżałam do pracy autobusem, który był wypełniony pasażerami, gdyż wszyscy jechali do pracy w Radomiu. Pracowali w różnych zakładach pracy (skórzanych, metalowych, łączności) i jeździli o tych samych godzinach.

Jak wyglądała praca w tamtych czasach?
W szpitalnej kuchni były produkty, niczego nie brakowało. Rano było świeże mleko, obiad, zupa i drugie danie. Porcje nie były zbyt duże, ale zawsze świeże. Była kierowniczka zmiany, wszędzie był porządek. Była stołówka, w której jedli lekarze i pielęgniarki.

Jak wyglądały sklepy?
Były pustki na sklepowych półkach, towar był trudno dostępny. Żeby dostać kawałek czekolady, mydła, trzeba było mieć bon towarowy

(kartki), który można było wymienić na dany produkt. Choć wszystkiego brakowało, ludzie sobie jakoś radzili i mieli podstawowe rzeczy (higieniczne czy spożywcze). Żeby mieć pralkę do prania, trzeba było się wpisać na listę. Czekało się około roku i trzeba było zapłacić za nią kilka wypłat. Tak było z wieloma rzeczami, jak telewizor, lodówka, meble. Żeby kupić meble, stało się w kolejce po 12 godzin. Nie było wyboru, tylko brało się to, co jest (stół, wersalkę, szafki). Ludzie mieszkający na wsi w torbach zawozili do miasta owoce, warzywa, jajka i mięso na targ i tam sprzedawali.

Jakie były warunki mieszkaniowe?
Budowało się dużo bloków, pokoje były małe. Rodzina mogła mieć cztery pokoje, kuchnię, łazienkę, ale bardzo mały metraż. Budowano wysokie bloki, żeby jak najwięcej rodzin mogło się pomieścić. Stawiano je blisko zakładów pracy. Pracując w danym zakładzie, ludzie zapisywali się na listę oczekujących na mieszkanie. Przy dobrych znajomościach można było wcześniej dostać własne M4.

Co było pozytywną stroną PRL-u?
Dobre było to, że ludzie mieli więcej czasu dla rodziny, bardziej się szanowali, słowa miały wartość, każdy szanował swoje rzeczy. Wszystkie sprzęty były lepszej jakości niż teraz, były lepiej wykonane.

Co było wadą w PRL-u?
Wadą tego okresu był brak możliwości wyjazdów poza kraj, kolejki do sklepów i brak towarów.

Jak wspominasz te czasy?
Dla mnie to były czasy młodości, więc to były piękne czasy. Z wiekiem patrzy się inaczej na system funkcjonowania w państwie.

Czy jeśli mogłabyś wrócić do czasów PRL-u, to czy byś chciała?
Trudno odpowiedzieć jednoznacznie, bo jak teraz mamy wszystko na wyciągnięcie ręki, to trudno sobie wyobrazić stanie w kolejce do budki telefonicznej, żeby zadzwonić do rodziny, oglądać w telewizji tylko dwa

kanały telewizyjne w kolorze czarno-białym lub wchodzić do pustego sklepu. Ale było wesoło, ludzie byli bardziej życzliwi dla siebie, cieszyli się z tego, co mieli, szanowali to, co mieli, był szacunek do robotników.

Jak sobie radziłaś w PRL-u?
Jak każdy. Była praca, dom, rodzina, kombinowanie, jak i gdzie można coś kupić – meble, ubrania. Myślę, że odnajdywałam się w tamtych czasach.

Jak wyglądało życie w PRL-u z Twojego punktu widzenia?
Było, jak było. Jako młoda dziewczyna codziennie chodziłam do pracy, później były dzieci i rodzina. Dało się radę. Podstawowe rzeczy były zapewnione, opieka zdrowotna i bezpłatne szkolnictwo. Więcej się działo w domach kultury i bibliotekach publicznych. Były ograniczenia i godzina policyjna, prześladowano Kościół, ale kto chciał, to i tak chodził. Więcej ludzi było kiedyś w kościele niż teraz. Służby bezpieczeństwa (SB) kontrolowały ludzi na stanowiskach kierowniczych. Nie można było wypowiedzieć własnego zdania, nie było wolności słowa, człowiek miał ograniczone prawa, ale przeżyliśmy te trudne czasy.

Dziękuję za przybliżenie tamtych czasów i rozmowę.

Ach, ta młodość...

Kacper Cedrowski, Piotr Sowa, klasa VII
Rozmowa z Władysławą Karasek

Proszę się przedstawić
Nazywam się Władysława Karasek, mam 84 lata.

Jak się żyło w dawnych czasach?
Chodziłam do szkoły do Błotnicy na pieszo. Były trzy klasy w Błotnicy u rodziny Piroszów, na organistówce i u rodziny Sołtysów, czyli trzy miejsca, trzy domy i trzy klasy. Jak skończyłam osiem klas, chodziłam do Radomia do zawodówki. Mój tata zawoził mnie wozem, bo wtedy samochodów nie było. Później w Radomiu, jak skończyłam szkołę, do pracy nie chodziłam, tylko pomagałam rodzicom. Pracowało się, były zabawy w mieszkaniach na wsi. Schodziła się młodzież, nie było żadnych elektrycznych sprzętów jak teraz, tylko chodził skrzypek i grał.

Co byś chciała przywrócić z tamtych czasów?
Życzliwość ludzi.

Czego Ci wtedy brakowało z tego, co jest teraz?
Ooo, wszystkiego brakowało. A teraz są ciastka, cukierki, wędlina. Wtedy nie mieliśmy takich pyszności.

Czy w młodzieńczych latach żyło Ci się dobrze?
A, w młodzieńczych latach… Tak, nikt nie narzekał, bo takie były czasy. Chodziłam do szkoły, pomagałam rodzicom. W niedzielę graliśmy

w piłkę na drodze i w klasy – to była rozrywka. Tata wyznaczył godzinę, na którą ma się przyjść. Trzeba było przynieść ziemniaczków do kuchni, no i tam nie narzekało się. Nie było autobusów jak teraz, ja to z Czyżówki miałam blisko, ale jak dzieci mieszkały dalej, miały ciężej. Zwłaszcza zimą, kiedy zaspy sięgały po kolan.

Jakie było Twoje najgorsze przeżycie?
Najgorsze przeżycie to jak mojemu tatusiowi drzewo urwało nogę. Był w szpitalu, a ja z mamą i siostrami musiałyśmy go zastąpić, pracować same. Nogi taty niestety nie udało się uratować. Źle też wspominam II wojnę światową. Pamiętam, jak bomby spadały niedaleko nas, wtedy mamusia chowała nas za mur, otulała sobą. Niemcy mieli u nas, w naszym rodzinnym domu, kwaterę. Przynosili nam puszki z jedzeniem, bo Niemcy bardzo lubili dzieci. Pole było zabrane przez nich.

Czego żałujesz, że nie zrobiłaś?
Niczego nie żałuję. Byłam przy rodzicach, wyszłam za mąż.

Co dla Ciebie było najszczęśliwszym momentem w życiu?
Takim momentem był mój ślub 19 listopada. Świeciło piękne słońce, byli muzykanci, wszystko odbyło się na podwórku, nie tak jak teraz. Tańce były w mieszkaniu. Na jedzenie znosiło się talerze, ludzie zjedli i z powrotem szli się bawić i tańczyć.

Kartki na żywność

Aleksandra Dobosz, klasa VII
Rozmowa z panią Celiną Jastrzębską

Pani Celino, jak wspomina Pani czasy PRL?
Wspominam je niezbyt dobrze, bardzo trudno i skromnie się żyło.

Na czym polegała ta trudność?
W sklepach nie było nic, można było kupić tylko sól i ocet, prawie wszystko było na kartki.

Jakie kartki? Proszę wyjaśnić, bo moje pokolenie nic o tym nie wie.
W gminie dostawało się kartki na żywność. Na każdej była określona ilość czy waga danego towaru, który się chciało kupić, np. mięso, cukier.

A ile dostawało się kartek?
Każda osoba dostawała jedną kartkę, np. jak w domu mieszkało pięć osób, to rodzina dostawała pięć kartek. Jednak nie wszystko można było kupić za kartki. Odzież, skarpety czy bieliznę kupowało się za talary, a jak przywieźli do sklepu papier toaletowy, to trzeba było stać cały dzień w kolejce. Były też osoby, które oferowały swoją pomoc, by stać za kogoś w kolejce.

A czy widzi Pani jakieś pozytywne strony PRL?
Czasy PRL wspominam bardzo źle i jest mi trudno wskazać jakąś ich pozytywną stronę, ale na pewno ich dobrą stroną było to, że ludzie więcej czasu spędzali ze sobą. Nie tak jak teraz – wszyscy tylko używają telefonów.

Bardzo Pani dziękuję za udzielenie mi wywiadu o PRL i – miejmy nadzieję – te czasy już nie wrócą.

COVID-19 – zaszczepiłem się

Oliwia Szeliga, Lena Jurczak klasa VII
Rozmowa z dziadkiem Walentym Jurczakiem

Od razu wiedziałyśmy, z kim chcemy przeprowadzić wywiad. Szybko zapytałyśmy dziadka, czy wyraża zgodę na rozmowę z nami, na którą chętnie się zgodził. Najpierw dziadek opowiedział kilka słów o sobie.

– Jestem Walenty Jurczak. Urodziłem się w Starym Kobylniku w 1941 roku, 30 listopada skończę 81 lat. Prowadziłem gospodarstwo rolne. Ożeniłem się, mam pięcioro dzieci, które też założyły swoje rodziny. Byłem w stanie wojennym pięć tygodni w Białobrzegach, a w wojsku byłem dwa lata, w Gdyni.

Dziadku, jak Ci minął dzień?
Z rana byłem u syna. Jak wróciłem, zacząłem kroić paprykę, zjadłem obiad, odpocząłem. Po chwili wstałem i zaniosłem sąsiadowi kartkę. I tak mi właśnie minął dzień.

Czy byłeś zarażony COVID-19?
Byłem zarażony. Siedem dni miałem kwarantannę, byłem u lekarza, przepisał mi leki, które miałem brać trzy razy dziennie. Powoli wracałem do zdrowia i na tym się skończyła cała kwarantanna.

Czy w czasie pandemii COVID-19 spotykałeś się z rodziną, ze znajomymi?
Przez ten czas starałem się nie spotykać z rodziną ani ze znajomymi, ponieważ bałem się zarażenia. W okresie świąt spotkałem się tylko z rodziną.

Jak chroniłeś się przed zarażeniem?
Kiedy wychodziłem z domu do sklepu, kościoła czy lekarza, zakładałem maseczkę, bo była taka zasada.

Dziadku, czy pomagałeś chorej na COVID-19?
Pomagałem żonie, gdy była w gorszym stanie. Podawałem jej leki, robiłem jedzenie, herbatę. Czuwałem, nie wychodziłem z domu, gdyby się coś pogorszyło.

Czy szczepiłeś się przeciwko COVID-19?
Szczepiłem się dwa razy (nie pamiętam nazwy dawki szczepionki, którą byłem szczepiony).

Czy się bałeś koronawirusa?
Bałem się, ponieważ starsze osoby takie jak ja mają słabszą odporność niż młodzi, nie znałem tej choroby dokładnie i nie wiedziałem, jak ta choroba jest bardzo poważna. Dlatego się zaszczepiłem.

Dziękujemy, dziadku, za rozmowę.

Objawy COVID-19

Lidia Nowak, klasa VII
Rozmowa z kuzynką Emilią Ziętek

– Całą chorobę przeszłam bezobjawowo – wspomina Emilka. – Jednak w pewnym momencie zaczynałam mieć mdłości, częste bóle brzucha oraz mocne bóle głowy. Wtedy moja mama zauważyła, że coś jest nie tak.

Zaczęłam uważnie słuchać.

– Co się dalej działo? – spytałam.

– Po jakimś czasie zaczęłam mieć trudności z podstawowymi czynnościami. Nie mogłam za bardzo chodzić przez silne skurcze brzucha. We wszystkim pomagała mi mama, siostra, babcia.

Z każdym momentem jej opowieść stawała się coraz ciekawsza.

– Z każdym krokiem, każdym ruchem czy nawet słowem stawałam się coraz słabsza. W pewnym momencie myślałam, że ten krok może być moim ostatnim.

– Musiało być to okropne uczucie – powiedziałam z wyrazem współczucia.

– I tak było – odparła ze smutkiem w głosie. – Wtedy pojechałam do szpitala. Na miejscu okazało się, że moja krew zgęstniała, a serce stawało się coraz słabsze. W szpitalu spędziłam około miesiąca – mówiła dalej. – Lecz w chorobach nie zawsze są tylko minusy, bywają także plusy. Jednym z nich jest to, że poznałam nową przyjaciółkę. Utrzymujemy kontakt do dziś.

Na tym kończy się ten wywiad. Dla mnie jak i dla reszty mojej rodziny był to trudny okres, który zostanie nam w pamięci na pewno na długi czas.

Pandemia a obowiązki w pracy

Zuzanna Piasta, klasa VII
Rozmowa z tatą Pawłem Piastą

W ramach Akademii Młodego Obywatela miałam za zadanie przeprowadzić wywiad z niezwykłym człowiekiem. Dosyć długo zastanawiałam nad osobą, z którą mogłabym porozmawiać na temat epidemii koronawirusa. Wtedy przypomniałam sobie to, co mój tata mówił o warunkach w swojej pracy w czasie pandemii. Postanowiłam, że to z nim przeprowadzę wywiad.

A więc, tato, zaprosiłam Cię na dzisiejszą rozmowę, ponieważ zaciekawiło mnie to, jak mówiłeś o warunkach w swojej pracy w czasie pandemii. Proszę, opowiedz, gdzie pracujesz. Jaki zawód wykonujesz? Na czym on polega?
Pracuję w Grójcu w firmie Faurecia na stanowisku technologa procesu, zajmuję się zgrzewaniem garbowym i spawaniem.

Na pewno wkładasz dużo wysiłku w to, co robisz. W 2020 roku na przełomie lutego i marca zaczęła się pandemia COVID-19. Jak ta sytuacja wpłynęła na warunki pracy w fabryce? Czy coś się zmieniło?
Oczywiście, od tamtego momentu wszystko się zmieniło, m.in. wprowadzono dużo nowych restrykcji, obostrzeń czy przepisów. Trzeba było nauczyć się pracować w dobie pandemii, zwłaszcza jeśli chodzi o kontakt z innymi ludźmi.

Czy Twoim zdaniem fabryka była wystarczająco przygotowana, by Wy jako pracownicy moglibyście normalnie pracować w tym trudnym czasie?
Myślę, że dział bhp był dobrze przygotowany. Zarządzający wprowadzili bardzo dużo nowych i dobrych reguł. Choć nie były łatwe do wprowadzenia, trzeba było się z tym pogodzić.

Jak wyglądał Twój typowy dzień w pracy w czasie pandemii?
Pierwszy kontakt z ludźmi był w autobusie. By do niego wejść, obowiązkowe było założenie maseczki. Każdy siedział na oddzielnym fotelu. W pracy musieliśmy przez cały dzień nosić maseczki. Przy wejściu do firmy wszyscy dostawali po dwie maseczki na dzień, następnie termometr mierzył ich temperaturę. Każdy z osobna był sprawdzany, gdy ktoś miał większą temperaturę niż 37,5 stopnia, był wycofywany i musiał iść do domu. Nie wolno było spotykać się w grupach, podawać sobie ręki. Jednak najważniejszy był dystans między ludźmi – minimum dwa metry. W dużej liczbie miejsc były płyny dezynfekujące. W czasie pracy trzeba było często myć ręce. Na stołówce siedzieliśmy oddzieleni specjalnymi pleksami, tak samo w biurze.

Co sądziłeś o obostrzeniach wprowadzonych u Ciebie w pracy?
Uważam, że były jak najbardziej potrzebne. Trzeba było zapanować nad wirusem i wszystkich chorych, którzy źle się czuli, trzeba było odpowiednio izolować od reszty zdrowych ludzi, by fabryka mogła działać.

Miałeś jakieś obawy, które dotyczyły zarażenia się Covidem w pracy?
Były wielkie obawy. Jeżeli było podejrzenie, że któryś z kolegów ma temperaturę lub źle się czuje, od razu był wysyłany na test do oddziału bhp. Był sprawdzany, czy ma wirusa. Jeśli miał, to szybko był izolowany i odsyłany do domu na przymusową kwarantannę.

Dziękuję, że zgodziłeś się wystąpić w tej rozmowie. Było bardzo miło. Chciałam powiedzieć, że moim zdaniem jesteś niezwykłym człowiekiem. Doceniam to, jakim człowiekiem jesteś. W dobie straszliwej pandemii, kiedy była masa obaw, kiedy każdy się bał, Ty każdego dnia dzielnie pracowałeś. Możesz być z siebie dumny.
Również bardzo dziękuję. Miło mi.

Odparł na zakończenie tata z najpiękniejszym uśmiechem. Był lekko zawstydzony, ale czuję, że jest z siebie bardzo dumny za to, co zrobił i robi. Przeprowadzenie tej rozmowy było dla mnie bardzo ciekawym doświadczeniem. Mój tata naprawdę poświęcił ogromny wysiłek, by pracować szczególnie w dobie epidemii. Bardzo dziękuję właśnie jemu, że zgodził się porozmawiać na ten temat.

Finansowane ze środków Muzeum Historii Polski w ramach programu Patriotyzm Jutra 2022

Koordynacja projektu i redakcja – Bożena Regulska-Komornicka
Korekta tekstu – Dominik Wódz
Opracowanie graficzne i skład – to/studio

Niniejsza książka *Miejsce urodzenia. Historie lokalne spisane przez uczennice i uczniów Akademii Młodego Obywatela im. Jana Karskiego, 2022 r.* podlega następującej licencji publicznej Creative Commons: CC BY (użycie niekomercyjne z oznaczeniem autorstwa).

Utwór podlega ochronie prawa autorskiego lub innym stosownym przepisom prawa. Korzystanie z tego utworu w sposób inny niż dozwolony na podstawie niniejszej licencji lub przepisów prawa jest zabronione. Wykonanie jakiegokolwiek uprawnienia do utworu określonego w niniejszej licencji oznacza przyjęcie i zgodę na związanie postanowieniami niniejszej licencji.

ISBN 978-83-961588-3-3

Fundacja Edukacyjna Jana Karskiego
ul. Nowogrodzka 68
02-014 Warszawa
tel. 22 629 22 59
kontakt@jankarski.net